Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł.	—.70
Tekst	— 5 „	„	—.60
Reklamy	— 5 „	„	—.40
Zwyczajne	— 8 „	„	—.20
Cyfrowe	— 8 „	„	—.40
Nekrolog!	— 5 „	„	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada

Konto czek. PKO. Nr. 8575

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	10.—
Zmiana adresu		—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca

WARSZAWA, SZPITALNA 1

TELEFONY: REDAKCJI 630-54. ADMIN. 649-04

Nr. 24. **Warszawa, Niedziela 29 Stycznia 1933 r.** **Rok X.**

Kartel radykalno-socjalistyczny nie wytrzymał próby.

W przeddzień upadku gabinetu Paul Boncoura p. Tardieu wygłosił sensacyjny odczyt na temat polityki światowej, w którym m. in. nakreślił obraz zagranicznej polityki francuskiej. Tezy jego są znane i nie zmieniły się od czasu, gdy był prezesem gabinetu. Zaleca on tak jak dawniej śmiałą politykę wobec Niemiec. Dopiero gdy Francja wykaże swoją wolę, aby prowadzić układy jako potężne i wolne państwo, gotowe do kompromisów, lecz nie do kapitulacji — dopiero wtedy będzie można przeprowadzać z Niemcami rozmowy, sięgające wgłąb niemiecko-francuskich stosunków. Będzie to jednak tylko wówczas możliwe, gdy socjalistyczna partja przestanie kontrolować zagraniczną politykę Francji. Zajął się dalej p. Tardieu sprawą przesilenia parlamentaryzmu, które jego zdaniem istnieje w całej pełni. Rzucił też na razie w tej sprawie następujące sugestje: więc po 1) należy odjąć izbom prawo czynienia wydatków, albowiem parlament jest poddany presji oligarchji wyborczej; 2) aby podnieść autorytet władzy, należy dać głowie państwa możność rozpisywania nowych wyborów przy każdem przesileniu gabinetowem; 3) celem ograniczenia przemocy parlamentu należy dać społeczeństwu prawo wypowiadania się w pewnych sprawach i decydowania o nich. Może to nastąpić w formie plebiscytu. Te poglądy dawnego współpracownika Poincarégo nabierają specjalnej wymowy w chwili, kiedy gabinet Paul Boncour'a upadł wśród objawów parlamentarnej anarchji.

* * *

Założeniem powstania tego gabinetu było wznowienie t. zw. kartelu, tj. parlamentarnego przymierza pomiędzy radykałami i socjalistami. Kartel ten powstał już na czas wyborów i dał sprzymierzeńcom znaczne sukcesy. Mieszczańska radykalna grupa razem z socjalistami zdobyła zdecydowaną większość w parlamencie. Na tej podstawie prezydent republiki powierzył utworzenie gabinetu p. Paul Boncour, który jako socjalista — oficjalnie do partji nie należący — stanowił łącznik pomiędzy obu ugrupowaniami kartelu. Utworzył on swój rząd wyłącznie z lewego skrzydła radykałów, dodając do nich dla uspokojenia banków i kapitalistów jako ministra skarbu p. Cheron, który przez dłuższy czas należał do prawego centrum. Odrazu jednak okazało się, że współpraca ugrupowań kartelowych jest b. trudna, ponieważ socjaliści usiłują narzucić swoim bądź co bądź burżuazyjnym sprzymierzeńcom rozmaite rewolucyjne postulaty. Przeciwieństwa te zaostrzyły się jeszcze, kiedy na porządku dziennym stanęła sprawa uzdrowienia finansów państwowych. Wszelkie usiłowania, aby w tej właśnie sprawie utworzyć wspólny front lewicowy rozbiły się o opór socjalistów, którzy na czysto „burżuazyjny" projekt Cherona nie chcieli się zgodzić. Jak wiadomo oparł p. Cheron swój plan z jednej strony na daleko idących oszczędnościach, więc m. in. na obniżeniu płac urzędniczych, z drugiej na podniesieniu całego szeregu podatków. Socjaliści godzili się na oszczędności, ale tylko w budżecie wojskowym. Nie chcieli natomiast zezwolić na obniżkę płac urzędniczych b. niepopularną w szerokich kołach wyborców. Wystąpili oni z opinją, że wystarczy narazie pokryć tylko pewną część deficytu przy pomocy oszczędności i nowych podatków, co do reszty żądali zaciągnięcia przez państwo nowej pożyczki. Na to znowu nie chciał się zgodzić p. Cheron, wychodząc z słusznego założenia, że budżet oparty na pożyczce nie usanowałby finansów państwowych, a przyniósłby nowe obciążenie w formie procentów od zaciągniętej pożyczki, która zresztą mogłaby być tylko krótkoterminowa, czyli sprawę sanacji na krótki czas odraczała. Socjaliści obstawali uporczywie przy swojem stanowisku doktrynalnem, co uraziło do reszty grupę Herriota, która w ogólności b. niechętnie patrzyła na przywrócenie kartelu. W tych warunkach jasnem było, że przy pierwszem decydującem głosowaniu większość lewicowa rozbije się i gabinet zawiśnie w powietrzu. Zwolennicy kartelu przewidywali tę ewentualność i przed wniesieniem planu finansowego Cherona do izby, zaczęły się długie zakulisowe układy, mające na celu ułożenie jakiegoś kompromisu, któryby pozwolił gabinetowi przepłynąć przez rafy i mielizny ustawy finansowej. Układy te nie miały powodzenia, gdyż socjaliści nie godzili się na żadne ustępstwa, a wobec zdecydowanego stanowiska centrum i prawicy nie było już dla rządu w parlamencie ratunku.

* * *

Sprawa sanacji finansów nie była jedyną kością niezgody w obrębie kartelu. Równolegle z walką o sposoby pokrycia deficytu — rozgrywał się konflikt polityki kolejowej. We Francji prawie ¾ sieci kolejowej należy do towarzystw prywatnych, które zawierały różnemi czasy — ostatnio w roku 1921 t. zw. konwencje, regulujące ich stosunek do państwa. Na mocy tych konwencyj państwo uzyskuje bezpośredni wpływ na taryfy i na gospodarkę finansową Towarzystw, a wzamian gwarantuje akcjonarjuszom — w pewnych warunkach, oprocentowanie ich kapitałów. Otóż koleje są obecnie deficytowe i gwarancja państwa staje się aktualną; wobec tego socjaliści zażądali zerwania, a raczej wypowiedzenia konwencyj i objęcia prywatnych koleji w państwowy zarząd. Byłby to — w pojęciu całej burżuazji francuskiej — rodzaj zamachu stanu, gwałtowne wkraczanie państwa w stosunki prywatne, — wywłaszczenie akcjonarjuszy — nie mówiąc o następstwach politycznych, wynikających z upaństwowienia całej armji funkcjonarjuszy kolejowych. W obozie radykalnym ten atak socjalistów wywołał wielkie zaniepokojenie i ostudził tam nadzwyczajnie zapał dla kartelu.

* * *

Upadek gabinetu Paul-Boncour dowiódł raz jeszcze, że współpraca stronnictw burżuazyjnych z socjalistami nie może być ani trwała, ani owocna. Teoretycznie — porozumienie na pewnej platformie politycznej jest możliwe, gdy przychodzi do realizacji zadań aktualnych, natychmiast wybucha konflikt; i kartel albo musi się poddać socjalistycznemu dyktatowi, albo jest skazany na bezwład; żadnego poważnego problematu nie rozwiąże, gdyż może działać tylko negatywnie. Ani popularność premjera, ani zapał „młodoturków" nie przezwyciężyły tych trudności. Sztuczna większość rozpadła się, skoro tylko stanęła wobec zasadniczego zagadnienia, i czynnikom kompetentnym nie pozostaje nic innego, jak tylko rozwiązać przesilenie hasłem narodowej jedności.

Upadek gabinetu Boncour'a.

Paryż 28 stycznia.

(PAT) Po posiedzeniu Izby deputowanych, które trwało przez całą noc przystąpiono o godzinie 6-tej rano do głosowania. **Przeciw rządowi wypowiedziało się 390 posłów, za rządem 193. W ten sposób rząd Paul-Boncour'a został obalony większością około 200 głosów.**

* * *

Rząd Paul-Boncour'a został obalony — jak wiadomo — o godzinie 6-tej rano po dwudniowej dyskusji nad projektem budżetowym w komisji finansowej. Posiedzenie wieczorne Izby rozpoczęto głosowaniem nad artykułem projektu rządowego o znaczeniu drugorzędnem, który zapewniał skarbowi nieznaczne tylko wpływy. O godzinie 4-tej nad ranem Izba przystąpiła do dyskusji nad artykułem 6-tym, przewidującym 500 miljonów wpływów dla skarbu. Komisja finansowa wyłączyła ten artykuł z projektu rządowego. Premjer Paul-Boncour zażądał od parlamentu wypowiedzenia się nietylko co do artykułu 6-tego, **lecz co do samej zasady projektu rządowego, zmierzającego do zachowania równowagi między oszczędnościami a ofiarami wymaganemi od funkcjonarjuszy państwowych — oraz nowemi podatkami.**

Do ostatniej chwili czynione były próby uniknięcia konfliktu między rządem a większością lewicową, która skupiła się około gabinetu przy jego powołaniu od 20 grudnia 1932 roku. Wszystkie jednak próby były daremne. Rząd bowiem odmówił swej zgody na propozycje, wysunięte przez komisję finansową. Skutkiem tego los gabinetu był przesądzony.

W miarę przedłużania się dyskusji walka stawała się coraz bardziej zażarta. Wreszcie większość rozbiła się. Powstała następnie koalicja prawicowo-lewicowa przeciwko rządowi, który popierali prawie wyłącznie radykali społeczni. Premjer Paul-Boncour przed głosowaniem zaapelował do większości lewicowej, lecz frakcje powzięły już decyzje i apel premjera nie zdołał zmienić stanu rzeczy.

Głosowanie w Izbie nie daje żadnych wskazówek co do składu przyszłego gabinetu. Dlatego też narazie trudno jest przewidzieć, jaką decyzję poweźmie prezydent Lebrun, celem zlikwidowania kryzysu ministerjalnego.

Przed zamknięciem posiedzenia postanowiono, że Izba zbierze się we wtorek rano w celu uchwalenia prowizorjum budżetowego na miesiąc luty. Ze względu na wytworzoną sytuację i niemożność pokrycia deficytu budżetowego konieczne jest uchwalenie ustawy upoważniającej do przyznania władzy wykonawczej kredytów prowizorycznych na miesiąc luty, przyjmowania wpływów podatkowych itd. ponieważ budżet na rok 1933 nie został uchwalony w swoim czasie t. j. przed 31 grudnia ub. roku. Taką ustawę parlament ma prawo uchwalić, a wykonanie jej powierzone zostałoby gabinetowi, pozostającemu w stanie dymisji, traktując to jako sprawę bieżącą.

Paryż 28 stycznia.

(PAT) O godz. 7-mej rano Paul-Boncour oraz członkowie jego gabinetu udali się do prezydenta Lebrun, celem złożenia mu dymisji. Prezydent republiki zamierza rozpocząć natychmiastowe rokowania. Jako pierwszych prezydent Lebrun przyjmie prezydenta senatu oraz prezydenta Izby deputowanych.

Powrót v. Papena.

I.

Historja się powtarza. W r. 1929 groziło gabinetowi Hermana Müllera, że upadnie z powodu braku większości w Reichstagu. Socjalistyczny kanclerz udał się wtedy do prezydenta Hindenburga z prośbą o pełnomocnictwa dla rozwiązania Reichstagu i dla przejściowego rządzenia przy pomocy art. 48. Feldmarszałek, który miał dużą słabość do tego socjalisty byłby ich może udzielił, gdyby nie szef urzędu ministerjalnego w Reichswehrze, gen. v. Schleicher, który oświadczył prezydentowi, iż Reichswehra niema nic przeciw rozwiązaniu Reichstagu i pełnomocnictwom — ale nie dla socjalistów. Gabinet Müllera upadł i na jego miejsce przyszedł pierwszy kanclerz z ramienia Schleichera, Brüning. Brüning upadł znów zkolei, gdy — nie bez współudziału Schleichera — Hindenburg odmówił mu pełnomocnictw i przyszedł drugi kanclerz z ramienia Schleichera, v. Papen. V. Papen zkolei upadł, gdy jego właśni ministrowie — nie bez współudziału Schleichera — odmówili współpracy z nim. Dziś upadł v. Schleicher z tego samego powodu, przy pomocy którego obalił Müllera. Upadł, gdyż Hindenburg odmówił mu pełnomocnictw.

V. Papen upadł z tego powodu, iż nie mógł zyskać poparcia narodowych socjalistów. Hindenburg zwolnił go z urzędu nie bez żalu, zwolnił go jedynie dlatego, że v. Schleicher robił nadzieje, iż potrafi zyskać dla swego gabinetu tolerancję Hitlera i może Centrum. Gdy to zawiodło, znikła przyczyna, dla której poszedł v. Papen. V. Papen może wrócić, gdyż nie daje coprawda większości w Reichstagu, ale nie daje mniej niż v. Schleicher.

II.

W tej chwili daje może nawet więcej. Daje poparcie niemiecko-narodowych, którego v. Schleicher nie miał i daje nadzieje kompromisu z Hitlerowcami. Nie zdaje się, by za legendą o odnowieniu „frontu harzburskiego" tkwiły już fakta. Przeszkadza temu niechęć Hitlera do zrezygnowania z kanclerstwa. Tkwią jednak z pewnością poza tem tendencje, dziś żywsze niż kiedykolwiek od wiosny ubiegłego roku. Rozmach hitlerowców jest zahamowany, niesnaski wewnętrzne w partji są silne, toteż i ambicje może zmaleją. Skrzydło socjalizujące tego stronnictwa jest osłabione wycofaniem się Strassera i Federa, toteż porozumienie z niemiecko-narodowymi jest łatwiejsze. Trzecia już zkolei próba „narodowej koncentracji" ma większe szanse powodzenia niż poprzednie — i ma charakter bardziej prawicowy niż poprzednie.

III.

Ten jednak charakter, wyrażający się przedewszystkiem w aktywnej i wpływowej roli Hugenberga nadaje sytuacji politycznej Niemiec nowy ton: ton niesłychanie zaostrzonego konfliktu socjalnego. Prasa robotnicza, zarówno centrowa jak i socjalistyczna ostrzega przed „harzburskim eksperymentem" tonem, w którym czyta się groźbę już nie pod adresem prawicy niemieckiej, ale pod adresem Hindenburga. Mówi się tam, że obalenie v. Schleichera i powrót do v. Papena przyniesie niesłychany upadek ponadpartyjnego autorytetu Hindenburga. W upadku v. Schleichera widzi się zwycięstwo reakcji, zwycięstwo elementów kapitalistycznych. Nazwiska: Hugenberg, Schacht, v. Papen, gen. Stulpnagel (spiritus movens „Börsen Zeitung"), są czerwoną płachtą dla lewicy i nawet dla centrum. Kryzys wewnętrzny niemiecki ulega niesłychanemu zaostrzeniu.

Dymisja v. Schleichera

Misja v. Papena.

Berlin 28 stycznia.

(PAT) O dzisiejszej audjencji gen. Schleichera u prezydenta Hindenburga urzędowo komunikują: Kanclerz Schleicher złożył dzisiaj prezydentowi Rzeszy sprawozdanie o sytuacji i oświadczył, że **obecny rząd Rzeszy zgodnie ze swym charakterem, jako gabinet prezydjalny, tylko wówczas mógłby przedłożyć w Reichstagu swój program i określić swe stanowisko, gdyby prezydent Rzeszy udzielił mu pełnomocnictw do rozwiązania parlamentu. Prezydent Hindenburg oświadczył, że w obecnej sytuacji nie może przyjąć tej propozycji, wobec czego kanclerz Schleicher złożył dymisję całego gabinetu Rzeszy,** którą prezydent przyjął powierzając rządowi tymczasowe prowadzenie agend. Prezydent Rzeszy wyraził przytem kanclerzowi oraz członkom rządu Rzeszy podziękowanie za wierną służbę dla dobra kraju w tak ciężkim okresie.

Tworzenie gabinetu powierzył prezydent byłemu kanclerzowi v. Papenowi.

Papen jako mąż zaufania Hindenburga.

Berlin 28 stycznia.

(Tel. wł.) Koła miarodajne podkreślają, że v. Papen nie otrzymał misji tworzenia nowego rządu. **Powierzono mu jedynie misję zbadania możliwości utworzenia większości parlamentarnej.**

Protest robotników i urzędników.

Berlin 28 stycznia.

(PAT) Szereg naczelnych związków zawodowych robotników i urzędników zwrócił się do prezydenta Rzeszy Hindenburga we wspólnym telegramie z ostrzeżeniem, że powołanie w obecnej chwili społeczno-reakcyjnego i wrogiego wobec robotników rządu przyjęte będzie przez całą niemiecką klasę robotniczą za prowokację. Związki zawodowe dają wyraz oczekiwaniu ,że prezydent Rzeszy stawi zdecydowany opór wszystkim dążeniom, zmierzającym do zamachu państwowego i trwać będzie przy konstytucyjnem rozwiązaniu kryzysu. Równocześnie naczelna organizacja związków zawodowych zwróciła się do Prezydenta Rzeszy z prośbą o udzielenie specjalnej audjencji.

Odwołanie Reichstagu.

Berlin 28 stycznia.

(Tel. wł.) **Ustanowione na 31 bm. posiedzenie Reichstagu zostało odwołane.** W dniu 31 bm. odbędzie się posiedzenie konwentu senjorów, który ustali nowy termin zwołania Reichstagu.

Preliminarz budżetowy.

Sejmowa komisja budżetowa dokonała w dniu dzisiejszym trzeciego czytania preliminarza budżetowego na rok 1933-34. W budżecie sejmu przyjęto poprawkę zwiększającą wydatki na bibljotekę sejmową o 2.040 zł, przy równoczesnem zmniejszeniu o taką sumę wydatków specjalnych. W dochodach zmniejszono wpływ z hotelu poselskiego o 20.000 zł. W budżecie min. rolnictwa wstawiono nowy wydatek w wysokości 200.000 zł na popieranie owczarstwa. Przy budżecie emerytur i zaopatrzeń odrzucono poprawkę pos. Łuckiego (Ukr.) o wstawienie 500.000 zł na emerytury osób, uprawnionych na podstawie konwencji wiedeńskiej. W budżecie przedsiębiorstw przyjęto poprawkę referenta zmniejszającą wydatki w dziedzinie lasów państwowych o 708.000, wydatki na administrację o 125.000 zł,, wydatki gospodarcze o 1,950.000 zł, wydatki inwestycyjne o 314.150 zł, wydatki różne o 623.000. Następnie przystąpiła komisja do przegłosowania rezolucyj. Do preliminarza budżetowego min. skarbu przyjęto rezolucję pos. Wagnera (BB) w sprawie przedłużenia czasokresu trwania inwalidzkiego funduszu kredytowego do roku 1939 oraz w sprawie złagodzenia rygoru zabezpieczenia kredytowego przy udzielaniu pożyczek przez zastosowanie art. 27 ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem. Do budżetu ministerstwa komunikacji przyjęto rezolucję pos. Welykanowicza (Kl. Ukr.) w sprawie przyspieszenia budowy mostów w miejscowościach, w których zostały one zniszczone albo są niezbędne. Wreszcie w budżecie ministerstwa WR. i OP. przyjęto rezolucję pos. ks. Szydelskiego w sprawie zwiększenia alumnów w lwowskiem seminarjum duchownem obrządku łacińskiego. Pozostałe rezolucje odrzucono. Na tem zakończono trzecie czytanie preliminarza budżetowego. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek, 30 bm. Na porządku dziennym znajduje się projekt ustawy skarbowej oraz referat generalny pos. Miedzińskiego.

Sprawa ubezpieczeń społecznych w komisji.

Komisja ochrony pracy rozpatrywała dział ubezpieczeń chorobowych na podstawie referatu sprawozdawcy pos. Gosieckiego, który zgłosił szereg poprawek, opracowanych przez BBWR a polepszających w pewnych granicach świadczenia w ubezpieczeniach chorobowych. Zkolei omawiała komisja dział świadczeń emerytalnych. I tu zgłoszone poprawki rozszerzają znacznie świadczenia emerytalne dla ubezpieczonych i stabilizują ustawę pod względem finansowym przy pomocy szeregu artykułów przewidujących pogłębienie się kryzysu gospodarczego. W szczególności ustawa polepsza sytuację górników i hutników oraz wdów i sierót po nich. Ustala ona dalej pewne przepisy dające możność zakładom ubezpieczeń stosowania w wypadkach pomyślnej konjunktury podniesienie rent oraz obniżenie wieku do praw starczych o 5 lat. Wreszcie omówiono świadczenia w naturze emerytalne i wypadkowe oraz przepisy dotyczące wstrzymania względnie ograniczenia praw do świadczeń z działu ubezpieczeń emerytalnych i wypadkowych oraz postępowania w sprawach powyższych. Pozatem ustalono zasady pomocy leczniczej dla pracowników rolnych, które to obowiązki nałożono na pracodawców.

Komisja dla spraw handlu.

Wczoraj odbył się w ministerstwie przemysłu i handlu dalszy ciąg obrad komisji handlowej. Przedmiotem obrad były sprawy dotyczące postępowania egzekucyjnego władz skarbowych oraz ksiąg handlowych. W zakresie tych dwóch postulatów większość tez komisji została załatwiona pozytywnie. Nieuzgodnione tezy będą stanowiły m. in. przedmiot obrad podkomisji, która została powołana do życia. Podkomisja ta zajmie się w szczególności, jak już o tem donosiliśmy, sprawą zaległości podatkowych.

Ustawa kartelowa.

Dnia 27 bm. odbyła się w ministerstwie przemysłu i handlu narada w sprawie projektu ustawy kartelowej z udziałem przedstawicieli wszystkich zainteresowanych ministerstw. Przedmiotem obrad był pierwotny projekt ministra przemysłu i handlu w sprawie ustawy kartelowej. Projekt ten został w wyniku konferencji znacznie zmodyfikowany. M. in. ustalono, że władzą sądową dla karteli ma być nie projektowany uprzednio sąd kartelowy lecz sąd najwyższy. Pozatem zostały znacznie obniżone, wbrew poprzedniemu projektowi, przewidziane ustawowo kary. Zmodyfikowany projekt ustawy kartelowej został przesłany do Rady ministrów skąd skierowany zostanie do sejmu.

Sprawy szkolnictwa zawodowego.

W ministerstwie przemysłu i handlu odbywały się konferencje mające na celu ustalenie postulatów życia gospodarczego wobec szkolnictwa handlowego w związku z reorganizacją tego szkolnictwa przeprowadzoną przez ministerstwo oświaty. Konferencja rozpatrzyła projekt organizacji szkół handlowych opracowany przez komisję ministerjalną do spraw szkolnictwa zawodowego przy ministerstwie przemysłu i handlu.

Ustawa prasowa

Dowiadujemy się, że wkrótce do Rady ministrów a następnie do sejmu wniesiony będzie projekt nowej ustawy prasowej. Projekt ten opracowuje minister sprawiedliwości p. Michałowski. Prawdopodobnie będzie on rozpatrywany jeszcze podczas bieżącej sesji parlamentarnej.

Zmiany na stanowiskach wojewodów.

W uzupełnieniu podanej przez nas wczoraj wiadomości dowiadujemy się, że na stanowisko wojewody wileńskiego na miejsce p. Beczkowicza, który obejmuje stanowisko posła w Rydze mianowany będzie dotychczasowy wojewoda łódzki p. Jaszczołt. Osoba następcy p. Jaszczołta w Łodzi nie jest jeszcze ostatecznie ustalona.

Rokowania handlowe polsko-włoskie.

Wczoraj wyjechał do Rzymu przewodniczący delegacji polskiej do rokowań handlowych z Włochami wiceminister przemysłu i handlu Dr Franciszek Doleżal.

Delegat polski do Rady administracyjnej. M. B. P.

Pan Prezydent Rzplitej podpisał nominację b. ministra pracy Dr St. Jurkiewicza na delegata rządu polskiego przy Radzie administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

DR IGNACY CZUMA.

O projekcie rządowym ustawy o szkołach akademickich.

I.

Ustawa o szkołach akademickich z dnia 13 lipca 1920 roku uporządkowała dziedzinę wyższego szkolnictwa w Polsce i służy dotąd jako szeroka podstawa dla stosunków uniwersyteckich. Okres czasu, który dzieli moment uchwalenia tej ustawy od chwili wniesienia projektu rządowego, stanowiącego przedmiot naszych obecnych rozważań komisyjnych jest wprawdzie nie zbyt długi, gdyby brać pod uwagę stosunki np. przedwojenne, dość jednak znaczny, gdy mamy w pamięci szybkie zmiany dokonywujące się w świecie powojennym.

Wystarczy porównać to, co było w r. 1920, z tem, co jest w r. 1933, by bez wysiłku większego otrzymać rezultat, z którego na ogół Polska może być zadowoloną. W dyskusjach, które na te tematy się toczą, często padają ostrzejsze słowa czy zarzuty. Mogą one być w pojedyńczych wypadkach najsłuszniejsze, nie zmieni to jednak w niczem faktu, dla wszystkich widocznego, iż naogół szkolnictwo wyższe w Polsce w przecięciu za ten okres rozwinęło się, że nie tylko nie znajduje się w fazie zastoju, ten mniej upadku, ale przeciwnie, iż idzie po linji szybkiego i pomyślnego rozkwitu. Może nas czasem nie stać na to lub owo; może także przy większym wysiłku daloby się zmniejszyć trudności i zaspokoić wydatniej palące potrzeby. To wszystko prawda, lecz pamiętajmy, z jakim zapasem sił intelektualnych i materjalnych rozpoczynaliśmy tę pracę i jakie ona wyniki dała w sumie. Jeżeli ustawa z r. 1920 umożliwiła nam okrzepnięcie centrów uniwersyteckich, jeżeli z jej pomocą dokonaliśmy tego, co zostało w międzyczasie dokonane, to powstaje pytanie, jakie są powody wniesienia przez rząd projektu reformy ustroju szkół akademickich.

Jakie są przyczyny, dla których rząd, przedewszystkiem w osobie p. ministra W. R. i O. P. postanowił stosunki ustrojowe szkolnictwa wyższego poddać rewizji czy reformie? Pytanie to nabiera tem większego znaczenia i doniosłości, gdy się ma na uwadze ujemne naogół ustosunkowanie się środowisk akademickich do projektu reformy. Jakie są dostateczne racje, by p. minister forsował reformę, gdy ona znajduje tylu i tak wymownych i tak zasłużonych i tak poważnych przeciwników?

Nikt rozsądny nie zechce przypuścić, by naczelny szef administracji oświaty w państwie nie doceniał wartości czy ujemnych stron reformy, by nie doceniał wartości dotychczasowego stanu rzeczy. Nikt też rozsądny nie przypuści na chwilę, by środowiska akademickie miały na oku coś innego, niż dobro państwa i dobro nauki. A jednak istnieje dość daleko idąca rozbieżność zapatrywań w stosunku do proponowanej reformy.

Prawdą jest, iż projekt, który zajmuje prace Komisji różni się znacznie od projektu, który opinjowały uniwersytety, jak różni się też od pierwszych swoich tez i sformułowań. Nie różni się jednak od początku swojego przepracowania co do założeń, co do głównych przesłanek. Założenia te i przesłanki były impulsem reformy, one przenikają projekt we wszystkich jego stadjach a tylko w sformułowaniu praktycznem następowało stopniowo wygładzenie, często złagodzenie przepisów na skutek w pierwszym rzędzie zajętego przez uniwersytety stanowiska i wypowiedzianych opinij.

II.

Zagadnienie uniwersyteckie to szereg problemów. Te problemy należy rozdzielić najpierw, a potem uporządkować. Ponieważ jest ich wiele, wiele też może być punktów wyjścia oceny i to czasem rozbieżnych. Jakże te problemy dałoby się rozdzielić, uwzględniając najistotniejsze? Biorąc uniwersytet jako określoną całość i szukając dla niej związku ze światem zewnętrznym pod względem organizacyjnym i administracyjnym, napotykamy natychmiast na związek z wyższą władzą państwową, jaką jest ministerstwo W. R. i O. P. Poważę się przypuścić, iż ten problem w obecnej reformie stanowi główny węzeł nieporozumienia i niezgody.

Pokolenie, które żyje obecnie, przechodzi silną fermentację wewnętrzną o ile chodzi o stosunek obywatela, instytucyj i życia organizacyjnego do władzy państwowej, do władzy rządowej w pierwszym rzędzie. Polska umysłowość tem cięższą musi staczać ze sobą walkę, gdyż nie znając władzy polskiej tylko obcą, upatrywała w tej wymarzonej polskiej władzy, która nadejdzie, aparat iśniący od doskonałości, precyzji, działającej bez błędu i omyłek. A ta polska władza, gdy przyszła, okazała się szczególnie w początkach niezbyt dobrze zorganizowaną. Środowisko polityczne, z którym związane są rządy od r. 1926 ma na tym punkcie jasną i wyraźną linję zamierzeń. — Utrwalenie potrzebnego dla rozwoju państwa autorytetu władzy rządowej, nadzielenie jej warunkami skutecznego rządzenia i kierowania państwem. Jest rzeczą oczywistą, iż w tym procesie, który idzie szerokim frontem reform od Konstytucji począwszy, na ustawach m. in. o samorządzie terytorjalnym skończywszy, nie mogło się pozostawić dziedziny uniwersyteckiej nietkniętą. Ale tutaj, jak powiedziałem, wyrosły sprzeciwy i opór. Nowy projekt ustawy o szkołach akademickich wzmacnia stanowisko ministra w dziedzinie szkolnictwa wyższego. To jest zupełnie bezsporne, lecz to jest w planie wogóle wszelkich reform rządów od r. 1926, by ministrowie mieli ważki głos w tych działach pracy, które im są powierzone i za które ponoszą odpowiedzialność. Dlatego też ten zarzut, iż minister W. R. i O. P. uzyskuje przez tę reformę większy wpływ na terenie szkolnictwa wyższego jest zarzutem prawdziwym, którego nie można odeprzeć i którego wcale nie odpiera się. Przeciwnie należy podkreślić, iż leży w zamiarach zarówno rządu jak i obecnej większości sejmowej, by tak jak w innych dziedzinach, tak i tu, rząd przez swojego reprezentanta miał wpływ wystarczający i doniosły.

Na to można odpowiedzieć zarzutem, iż minister może mylić się i może nadużyć swojego stanowiska. Tak jest, to jest prawda, minister może mylić się i może nadużyć swojego stanowiska, może źle ocenić poszczególne zagadnienie nauki, nauczania, może popełnić błędy. Ale trzeba równocześnie pamiętać o tem, że możliwość niedociągnięć moralnych czy intelektualnych istnieje tak samo dobrze po stronie aparatu ministerjalnego, jak i po stronie aparatu uniwersyteckiego. W żadnym razie nie można rzeczy stawiać na tej płaszczyźnie, jak to czasem usiłuje się robić, że tylko uniwersytety wiedzą, co należy robić i jak należy robić w tej dziedzinie — a minister tych rzeczy nie rozumie lub rozmyślnie źle będzie działał.

Doświadczenie państw obecnie borykających się z historją dowodzi ponad wszelką wątpliwość, iż różnemi drogami musi jednak dokonać się okrzepnięcie w państwie władzy rządzącej, bo i życie biegnie szybkim krokiem, a dlatego musi być więcej uporządkowane a zatem zhierarchizowane i skuteczność wysiłków na każdem polu życia społecznego czy państwowego wymaga wiązania ognisk organizacyjnych i przepajanie kontrolą a nie rozluźniania i pozostawienia własnemu losowi i własnym niekontrolowanym poczynaniom.

Stosunek uniwersytetów na zewnątrz, t. j. przedewszystkiem do ministra, scharakteryzowałem jako jedno z kilku źródeł ujemnego ustosunkowania się do projektowanej reformy. Nas ten punkt dzieli. Gdy jedni uważają, że grozi rozwojowi społecznemu we wszelkiej postaci rozszerzanie praw rządu — my doświadczeni srodze, aż nadto srodze przez historję, traktujemy jako cnotę obywatelską zaufanie do własnego rządu, do ministra własnego. To zaufanie będziemy propagować i rozszerzać, choćby nasi najbardziej zasłużeni współrodacy mieli nam to za złe. Gdy nam mówią, że czai się niebezpieczeństwo w zbytniej władzy ministra, odpowiem, że bez porównania większe niebezpieczeństwo dla kraju czai się w stanie nieufności do rządu czy jego reprezentantów.

III.

Z problemem stosunku do ministra łączy się na terenie uniwersyteckim zagadnienie t. zw. samorządu i autonomji.

Pojęcie samorządu nasuwa w potocznem rzeczy rozumieniu istnienie pewnej samodzielności w poczynaniach i organizacyjnem życiu odpowiedniego koła stosunków społecznych. Prawno-publiczny sens istoty samorządu ulega obecnie dość znacznej ewolucji i przeobrażeniom. Samorząd bowiem nie jest pomyślany w ten sposób, by był celem sam w sobie, ale by przez odrębność swojej organizacji i struktury dobywał i sumował wartości i wysiłek danego środowiska w warunkach łączności z całością i w warunkach kontroli tak daleko posuniętej, jak tego domaga się natura stosunków i dobro tej całości. Jeżeli zatem powie nam ktoś, że samorząd w tem lub innem swojem ognisku zostaje ograniczony przez nowe formy kontroli, przez nowe formy organizacyjne, to fakt ten nie jest zarzutem. Stanie się dopiero wtedy gdy się udowodni, że ta forma nowa więcej modyfikując dotychczasowy stan rzeczy zagraża interesowi całości, t. j. w danym razie interesowi ogarniającemu społeczeństwo, t. j. państwo; bo napewno dotknie ten lub inny interes partykularny.

Jeżeli szkoły akademickie wejdą w ściślejszy związek z ministerstwem przez większą niż dotąd kontrolę i większą niż dotąd ingerencję władzy nadzorczej, to w stosunku do poprzedniego stanu rzeczy, suma samodzielności ruchów ognisk uniwersyteckich będzie o pewne quantum pomniejszona; czy duże quantum to dalsze pytanie.

Szkoły akademickie polskie nie posiadają według ustawy z r. 1920 autonomji. Prawo bowiem, które je do życia powołuje i to życie normuje, jest prawem państwowem (ustawa), statuty zatwierdza minister, cały szereg wewnętrznych obowiązujących przepisów wydaje także minister. W tem znaczeniu autonomji nie było i w tem znaczeniu projekt nie przewiduje autonomji.

Natomiast projekt nie uszczupla w głównych zrębach prawa formowania przepisów przez organy uniwersyteckie, w rozmiarach dotąd praktykowanych. Najistotniejszym punktem jest uchwalenie statutu. Gdy ustawa z r. 1920 była więcej szczegółową i kazuistyczną, projekt daje pierwszeństwo metodzie klauzuli generalnej (kompetencja senatu, kompetencja rady wydziałowej) w ten sposób pozostawiając więcej miejsca dla normatyki statutowej. — Prawda, że statut ma zatwierdzać minister, ale i dotąd ten sam stan rzeczy obowiązywał. Gdybyśmy tedy uciekli się do sposobów przeprowadzenia tego typu paraleli, jaki często z okazji projektu omawianego jest stosowany i zapytali, który uniwersytet posiada więcej autonomji, czy ten, co statut sam sobie uchwala przy obowiązku zatwierdzenia przez ministra, czy też ten, któremu statut jednostronnie nadaje minister, doszlibyśmy do wniosku, że projekt tak surowo potraktowany zabezpiecza większą dozę autonomji uniwersytetowi polskiemu, niż prawo dla uniwersytetów pruskich naprzykład.

To nas zkolei doprowadza do dalszego wniosku rozważań więcej złożonych, dlatego podatnych do najróżnorodniejszych i często dość dowolnych wniosków.

IV.

Pierwszy szkopuł, z jakim mieliśmy do czynienia, stanowił stosunek szkół akademickich do ministra. Można stać na stanowisku, że powiększenie praw ministra w tym względzie jest niebezpieczne dla szkół. Można tego stanowiska poza innemi bronić argumentami historycznemi, a jakichże argumentów i dla jakich celów nie dostarcza historja, szczególnie, gdy dobiera się przykładów jaskrawych ze spichlerza spraw samowoli państwa policyjnego XVIII w., autokracji Napoleona, sporów o siedmiu uczonych z Getyngi, Pelikanów, odpychających ministrów carskich aż do przykładów bolszewickich, faszystowskich i hiszpańskich. Tam, gdzie walczy się przykładami samowoli i glupoty ludzkiej, tam istotnie można tylko wysunąć życzenie, by argumentujący szanowali pewnych granic porównań i cenili obowiązek liczenia się ze skalą faktów i skalą wniosków.

Tem niemniej można zajmować stanowisko obrony szkoły przed dalszą ingerencją ministra tak samo dobrze jak bronić praw ministra i uzasadniać konieczność wzmocnienia tych praw na terenie akademickim. Uzasadniałem otwarcie tezę rozszerzenia praw ministra, tak samo, jak uzasadniałem potrzebę rozszerzenia praw Głowy Państwa i wogóle stanowiska władzy t. zw. wykonawczej.

Przez to jednak ten pierwszy punkt różnicy między zwolennikami projektu a jego przeciwnikami stanowi rozbieżność poglądów w znaczeniu znacznie szerszem, niż sama sprawa wewnętrzno-uniwersytecka. To jest różnica w założeniach ustrojowych państwa i ona dzieli ludzi na popleczników dwóch przeciwnych orjentacyj ustrojowych.

KRONIKA.

Warszawa 29 stycznia.

— Kalendarz. Niedziela: św. Franciszka Salezego. Wschód słońca 7.03, zachód 16.12, wschód księżyca 8.29, zachód 20.39. — Poniedziałek: św. Martyny. Wschód słońca 7.01, zachód 16.14, wschód księżyca 8.41, zachód 21.52.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— Rekolekcje dla kapłanów w Trzebini. W dniach 6 do 10 lutego odbędą się w domu rekolekcyjnym księży Salwatorjanów w Trzebini rekolekcje dla kapłanów. Kierownik tych rekolekcyj ks. Cz. Małysiak, pragnie zachęcić kapłanów, aby poświęcali się pracy rekolekcyjnej, jako rekolekcjoniści i by w tym celu organizowali w diecezjach „Związki księży rekolekcjonistów". W domu rekolekcyjnym św. Józefa w Trzebini odbywają się rekolekcje zamknięte stale, a w najbliższych dniach odbędą się rekolekcje: dla starszej młodzieży męskiej 15 do 19 lutego i dla panien z III zakonu 21—25 lutego.

OGÓLNA.

— Na dar honorowy dla weteranów z 1863 r. Minister spraw zagranicznych p. Beck ofiarował z swojej pensji kawalera orderu „Virtuti Militari" zł 100 na dar honorowy dla weteranów powstania 1863 r.

— Zjazd Czerwonych Krzyży Europy środkowej. Zarząd główny Polskiego Czerwonego Krzyża otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji Czerwonych Krzyży Europy środkowej, która odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia br. w Pradze. Konferencja ta poświęcona będzie omówieniu pracy Czerwonych Krzyży w szczególności zaś ekspansji ich na wieś. Drugim zasadniczym tematem obrad będzie zagadnienie pielęgniarstwa w zakresie szpitalnictwa i opieki społecznej. Na zakończenie konferencji odbędzie się obchodzone corocznie święto 3-dniowego rozejmu Bożego.

— Pawilon polski na wystawie w Chicago. Izba handlowa polsko-amerykańska w Warszawie otrzymała wiadomość ze Stanów Zjednoczonych, że polska firma architektoniczna w Chicago Lazarewicz i Tucker przystąpiła do budowy pawilonu polskiego na terenie wystawy w Chicago. Dla wystawców polskich zarezerwowano 4.000 stóp kwadratowych. Cena 4 dolary za stopę. Otwarcie wystawy w Chicago nastąpi — jak wiadomo — 1-go czerwca 1933.

— Konferencja inspektorów weterynaryjnych. W dniach 30 i 31 bm. odbędzie się w ministerstwie rolnictwa konferencja inspektorów weterynaryjnych przy udziale profesorów akademji weterynaryjnej we Lwowie oraz uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego. Tematem obrad będą wyniki badań weterynaryjnych ostatnich lat w zakresie tłumienia zakaźnych chorób wśród zwierząt.

— Mieszanka spirytusowa. W ub. piątek przedstawiciele syndykatu przemysłowców naftowych podpisali umowę z dyrekcją monopolu spirytusowego, której mocą zobowiązują się do corocznego zakupu spirytusu dla mieszanki napędowej. Przedstawiciele syndykatu naftowego podpisali tę umowę w imieniu wszystkich zrzeszonych przedsiębiorstw naftowych z wyjątkiem Standard Nobel i Limanowy, które do umowy o mieszankach spirytusowych nie przystąpiły.

— Włókniarze domagają się umowy zbiorowej. Główny zarząd robotników przemysłu włókienniczego wystosował do wszystkich związków przemysłowców włókienniczych komunikat, w którym domaga się zniesienia obecnego stanu bezumownego w przemyśle włókienniczym i żąda zawarcia nowej umowy zbiorowej. Pismo to otrzymał związek przemysłowców w Łodzi, Bielsku, Białymstoku oraz generalny inspektor pracy dyr. Klott i inspektor pracy okręgu łódzkiego Wojtkiewicz.

— W sprawie nowego kodeksu postępowania cywilnego. Od stycznia br. — jak wiadomo — obowiązuje w Polsce nowy jednolity kodeks postępowania cywilnego. Zagadnieniu temu poświęcony będzie w Stowarzyszeniu przedstawicieli handlowych specjalny wieczór dyskusyjny we wtorek, 31 bm. Referować będzie adw. Neufeld na temat „Zasady postępowania cywilnego".

MIEJSKA.

— Ogród Saski. Na ostatniem posiedzeniu komisji do spraw ogólnych Rady miejskiej powzięto uchwałę zasadniczą co do utrzymania obecnego charakteru ogrodu Saskiego i jego obecnych granic. Uchwała ta została powzięta na tle projektowanego przebicia nowej ulicy przez ogród Saski, któraby miałaby być ciągiem dalszym ul. Marszałkowskiej.

— Sąd rozjemczy giełdy mięsnej. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie powołanego niedawno do życia sądu rozjemczego przy warszawskiej giełdzie mięsnej. Sąd rozpatrzył ogółem 4 sprawy. W posiedzeniu, w którem brali udział sędziowie wybrani przez strony z pośród członków komisji rozjemczej uczestniczył również z urzędu zastępca komisarza giełdy mięsnej. Rozprawom przewodniczył p. Ludwik Malczyk, podstarszy cechu wędliniarzy.

Z Rady miejskiej

Jeszcze jedna próba wyboru prezesa R. M.

(n. n.) Niewątpliwie jedną z istotnych przyczyn poważnych niedomagań samorządu stolicy jest vacat na stanowisku prezesa Rady miejskiej, którego funkcję pełnią na zmianę czterej wiceprezesi. Ten trwający od blisko półtora roku stan rzeczy utrudnia w znacznej mierze ustalenie jednolitej polityki konsekwentnie prowadzonej zarówno w stosunku do organów wykonawczych jak i kontrolująco-nadzorczych, a w następstwie prowadzi do coraz większego obniżania prestige'u Rady miejskiej. Prezydjum Rady miejskiej zdając sobie sprawę z tego, co pewien czas stawia na porządku dziennym sprawę wyboru prezesa. Tak też było we czwartek dn. 26 bm. Wśród całego szeregu obejmującego około 30 spraw natury budżetowej, nie wywołujących dyskusji i wymagających formalnego zatwierdzenia, postawiono sprawę wyborów na prezesa. Odbyły się 4 głosowania, które przedłużyły posiedzenie do godz. 12 w nocy i w rezultacie nie dały pozytywnego wyniku, gdyż żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej przez prawo absolutnej większości głosów. Ostatnie głosowanie po eliminacji kandydatów mniejszych ugrupowań radzieckich odbyło się między przedstawicielem Nar. Dem. adw. Stanisławem Wilczyńskim a inż. Józefem Zadorą-Szwejcerem, członkiem radzieckiego Klubu BB. również bez rezultatu. Wobec tego istniejący obecnie nienormalny stan rzeczy trwać będzie nadal i niewiadomo, czy, kiedy i jak się zakończy.

Wśród nowości kosmetycznych.

Kto pilnie śledzi rozwój lekarskiej kosmetyki, zauważył szybki postęp fizykalnej terapji w wypadkach różnorodnych oszpeceń, skuteczne zwalczanie chorób włosów i zagęszczanie przerzedzonych, o ile stosuje się indywidualne leczenie, oraz postęp w wytwórczości preparatów kosmetycznych. W tej dziedzinie dostosowywuje lekarska kosmetyka specyficzne i nieszkodliwe preparaty kosmetyczne ściśle do danych właściwości cery i potrzeb, wystrzegając się uniwersalnych kosmetyków, t. zn. — rzekomo u każdego skutecznych. Dotychczas dawał się odczuć brak wykwintnego — a niską ceną dla każdego dostępnego — kremu, stanowiącego tarczę ochronną przed zmianami atmosferycznemi i słońcem, zmiękczającego jednocześnie twardy naskórek i zapobiegającego pierzchnieniu cery, oraz rąk. Jedyny w tym rodzaju krem, z przepisu D-ra Lustra, ukazał się pod nazwą: „Ultrasol", krem sportowy. Wykwintny ten krem odda każdemu skuteczną usługę, zwłaszcza uprawiającym sporty, oraz wrażliwym na wilgoć i zimno.

Dr Zenon B.

PAWEŁ POPIEL.

2918 kilometrów na koniu.

—ooo—

6) (Ciąg dalszy).

Dwa razy dziennie przebiega młodzież dążąc na pastwisko kilkadziesiąt kilometrów tam i z powrotem. W rozmowie hodowlanej omawiało się dążenie hodowli wielkopolskiej do uszlachetnienia, zaś w hodowli lubelskiej do pogrubienia materjału. — Zgodziliśmy się w zapatrywaniach, że korzystniej-by było, by te dzielnice pozostały nadal przy swoich rodzimych typach ze względu na siedlisko, gdzie każda z nich ma swoją zaszczytną opinję — przyczem mniej możnaby się obawiać pewnego uszlachetnienia w Poznańskiem, aniżeli pogrubienia w Lubelskiem, co mogłoby wpłynąć na zanik wybitnych cech dzielności, elegancji i ruchu tak słusznie cenionych u „lubelskiego" konia gorącej krwi.

Poczuwam się do szczerej wdzięczności dla hr. Ledóchowskiego, że zechciał mnie przewieźć samochodem po znacznej połaci Wołyńskiej Ziemi; tym szybkim a wygodnym sposobem poznałem najpierw stolicę Wołynia Łuck z zamkiem obronnym z czasów Lubarta i Witolda; pozostały jeszcze trzy baszty, jedna z nich wjazdowa, ostrołukowa; mury obronne, ceglane, wysokie, z bardzo licznemi strzelnicami noszą cechę wielkiej starożytności. W podwórzu zamkowem mieści się ciekawe muzeum krajoznawcze Wołyńskie: urny, wykopaliska z epoki kamiennej, bronzowej i żelaznej, narzędzia rolnicze bardzo pierwotne, jakich dziś jeszcze po wsiach używają, charakterystyczne hafty w jednym kolorze czerwonym, strojе ludowe i inne okazy zdobnictwa miejscowego. Na ścianach anagramy z wyliczeniem sięgającem zamierzchłych czasów, nazwiska biskupów wołyńskich trzech obrządków, wojewodów i kasztelanów. Wśród nich poza nazwiskami W. ks. Witolda i Świdrygiełły powtarzają się nazwiska Koryatowiczów, Sanguszków, Radziwiłłów, Ledóchowskich, Chodkiewiczów, Hulewiczów i innych z możnych kresowych rodów. Zwiedziłem farę z barokowymi posągami świętych w niszach nazewnątrz świątyni — wnętrze trzynawowe dyskretnie ozdobione szlachetnemi stiukami z środkową latarnią o wielkiej elewacji; antepedium wielkiego ołtarza srebrne „repoussé"; Matka Boska wśród stylizowanych kwiatów bardzo artystycznie wykonane.

Z Łucka podążyliśmy do Worotniowa dużej leśnej posiadłości hr. Jerzego Jezierskiego, lasy jego wraz z graniczącemi ordynacji Ołyckiej stanowią poważny kompleks 40 tysięcy hektarów, sosna, dąb, olszyna fornirowa, tartaki i inne przedsiębiorstwa drzewnego przemysłu. — Przy swojem wielkiem zamiłowaniu do hodowli nie będzie hr. Jezierski długo oczekiwał na pomyślny wynik, jeśli pójdzie cierpliwie za wspomnianym przykładem hr. Szeptyckiego. Najlepsze życzenia towarzyszą tej młodej energicznie prowadzonej hodowli.

Trudno być na Wołyniu, a nie poznać Ołyki! Cóż o tem może zanotować z pobieżnego rzutu oka przeciętny miłośnik sztuki, zwłaszcza gdy z szczegółami o tym potężnym zamku można się zaznajomić z fachowej pracy p. Dra St. Tomkowicza, wieloletniego konserwatora i uczonego, pierwszorzędnego znawcy przedmiotu, wydanej przez Akademję Umiejętności. Kraków, 1922.

Zamek imponuje więcej ogromem i powagą, jak powabem i architekturą; o rozmiarach świadczy, że podwórze zamkowe równa się całemu placowi Szczepańskiemu w Krakowie. Zamek w koło otoczony szerokiemi a tak wysokiemi wałami, że wygląda w nich zagłębiony, co przeszkadza do zdania sobie sprawy z rysunku całości. Styl późnego baroku. Pałac był wraz z dobrami przez rząd rosyjski zasekwestrowany; do roku 1836 był szpitalem, poczem zaniedbany popadł w ruinę; dopiero śp. ks. Ferdynand Radziwiłł zajął się od r. 1883 ratowaniem zniszczonych murów i kolejnem odnawianiem wnętrza. — Zawierucha wojenna nie oszczędziła Ołyki; rowy strzeleckie szły między zamkiem a miasteczkiem; pociski mało uszkodziły zamek, ale wojska splądrowały go doszczętnie. Obecny właściciel ks. Janusz Radziwiłł poważnym nakładem zamek restauruje. — Na Kresach zawsze tak bywało — za przykładem mrówek; wielokrotnie odbudowuje się wielokroć zniszczoną siedzibę — quod felix faustumque sit!

Ogromny kraj, jakim jest Wołyń przeważnie płaski, tylko w okolicach Krzemieńca poniekąd górzysty, a na drodze do Szpanowa koło Równego mocno falisty. Tuż przy szosie zamek w Klewaniu wciąż nie mogący zrozumieć i pocieszyć się czemu go właściciele opuścili i w obce ręce oddali, — dalej Ubarów ks. Czetwertyńskiego, dokąd w dobrych czasach zjeżdżała się szlachta kresowa z okazji imienin na huczne bale i przyjęcia; stawali też tam wtedy podobno do apelu niefrasobliwi bożkowie — Amor, Kupidyn i Hymen i niejedno szczęśliwe później małżeństwo tam się właśnie ułożyło.

Klucz Szpanowski należy wraz z Ołyką do ks. Janusza Radziwiłła: ziemie pszeniczno-buraczane, cukrownia, cudowny park, stado arabskie.

Pod wieczór wróciliśmy do Smordwy, ujechawszy zgórą 250 klm. z uzyskaniem pewnego małego pojęcia o Wołyniu. Dopełniłem je cokolwiek, składając uszanowanie hr. Chodkiewiczom w Młynowie.

„Ne sun maggior dolore, che ricordarsi tempi felice — nella miseria". — Te słowa Dantego muszą nieraz przychodzić na myśl właścicielom, patrząc na wspaniały pałac renesansowo-barokowy budowany przez architektę Schlegera w XVIII wieku z rzeźbami na attykach i herbami Rzewuskich, Lubomirskich i Chodkiewiczów, w którym utkwiło 120 pocisków, poczem zniknął splądrowany przez dzicz bolszewicką, pastwiącą się na najbliższych krewnych tej zacnej rodziny. — Taka już żywotność i praca w tym kraju, że ziemia znów plonuje — dach jest nad głową, — w dworze obok pałacu stojącym, a w stadzie roi się od potomków Kruszyńskiego Tytana (Fils du Vent — Rosalind). Spotkała mnie tu nader miła niespodzianka. Zaproszony na nocleg do Horodyszcz pod Łuckiem, drugiego majątku hr. Chodkiewiczów, miałem tam być odprowadzony przez hr. Krzysztofa Chodkiewicza, słuchacza lwowskiej politechniki, — tymczasem 5 osiodłanych koni stało pod domem i tyleż osób, w tej liczbie dwie panie raczyło mi towarzyszyć do Horodyszcz, odległych o 50 kilometrów. Sowita nagroda za moją manję podróżowania po Polsce na koniu!— Panie nie okazywały najmniejszego zmęczenia, jak również hr. Chodkiewicz, dosiadający rasowej, ale nerwowej i wciąż pyskiem ciągnącej i szarpiącej klaczy pełnej krwi („Queen of the Bog" po Kings Zenith (Roi Herode) ur. w Anglji). — Nie można sobie wyobrazić coś bardziej nastrojowego, jak przeprawa w licznem towarzystwie przez leniwie swe wody toczący Styr, na promie kierowanym przez starego żyda późnym wieczorem przy blasku księżyca, a w mgłach kładących się po dalekich płaszczyznach smętnego Wołynia. — Wybrany motyw dla pendzla Chełmońskiego, Rapackiego, Wywiórskiego, a być może i Brandta.

Horodyszcze, gdzie właściciel nie mieszka — to stary miły niski dwór szlachecki, meble pokryte barwnemi chustami wiejskiemi, tuż obok gumna i stajnie i bardzo duże jezioro. Ułożyłem sobie wyjazd w czas nazajutrz, ale nie przewidywałem łaskawego życzenia młodego Towarzystwa, bym dzień jeden jeszcze pozostał. Życzeniu temu oprzeć się nie było można, walka z projektami, których zwykle wolę nie zmieniać nie była długa; gdy mnie starsi psuli swoją uprzejmością, to czułem się zaszczycony, gdy młodzież mi okazywała samorzutną sympatję — byłem nią szczerze rozczulony. Towarzystwo, w którem miałem przyjemność znajdować się było tak zamiłowane w koniu i jego hodowli, że rozmowa się nie urywała a temat ten jak wiadomo bywa niewyczerpany. — Prawie o zmierzchu zaproszono mnie na polowanie na dzikie kaczki. Odbywało się ono na łodzi kierowanej wprawną ręką typowego Rusina, kłusownika o dziwnych jakby gutaperkowych nogach, któremi w niezrozumiały sposób w chodzie wywijał.

Jeśliś bracie jest myśliwy
Na wołyńskie zajedź stawy
Boś nie słyszał takiej wrzawy
Dzikich ptaków jakoś żywy
Podsuń czółnem pod szuwary
Bo pocieszne ptasze rady
Tam to sejmy tam to gwary
I zaloty i biesiady. (W. Pol.)

Staw-jezioro zarośnięty był oczeretami i sitowiem na trzy metry wysokim; płynęło się cicho wykoszonemi umyślnie kanałami; nademną krążyły mewy i orły rybołowy — zdaleka nie na strzał ukazywały się kaczki — nurki — perkozy. Jedna tylko cyranka straciła młode życie przed nadciągającą burzą i deszczem należało zawrócić — muskał podmuch wiatru... od Dzikich Pól. Nie przez inny staw przedzierał się napewno Skrzetuski z pod Zbaraża; w tych stronach dopiero pojmuje się i odczuwa „Trylogję", tę historyczną poetyczną epopeę, tu się podziwia genjusz wskrzesający niezapomniane żywe postacie na tle tej przyrody, tej ziemi, jej głosu i kurhanów! A tyczy się to też Autorki „Pożogi" i „Beatum scelus".

Najtrudniej żegnać młodych — lecz toute bonne chose finit; nie do uwierzenia, że o 3 rano mogłem raz jeszcze uścisnąć ręce całemu Towarzystwu, a jedna z pań i hr. Chodkiewicz łaskawie odprowadzili mnie 10 kilometrów ku celowi podróży dnia tego t. j. ku Włodzimierzowi Wołyńskiemu. Wywoziłem z Wołynia bukiet niewiędnących kwiatów wspomnień.

(C. d. n.)

LEON KOWALSKI.

Na marginesie wystawy Konrada Krzyżanowskiego.

Wystawa Konrada Krzyżanowskiego mimowoli nasuwa parę refleksyj, od których trudno się otrząsnąć. Oto wielki dorobek doskonałego artysty. Na otwarcie wystawy przyszli przeważnie malarze i to starsi, ci którzy albo go znali osobiście, lub ci, którzy zdają sobie sprawę, kim był w sztuce. Zauważyć też można było i paru młodszych. Nie mieli czego oglądać. Przeszli przez salę wystawową i wyszli. Niema się czemu dziwić, ta sztuka jest trudna do zrozumienia młodszemu pokoleniu. Krakowska, szeroka publiczność tak zawsze czuła na piękno i jego przejawy — sztukę — też jakoś zawiodła. Dlaczego te „puchy?" Mówią: rzadko wystawiał w Krakowie za życia, więc go mało znano. Jeżeli to przyczyna, to i po śmierci oczywiście nie mieli się czego zbytnio spieszyć. Wszystko zdawałoby się w porządku! A tymczasem „Krzyż", jak go wśród kolegów nazywano, to było zjawisko o niepowszednim, wielkim talencie malarskim i o wybuchowym, stepowym temperamencie, o sylwecie zarysowanej szeroko, o konturach zdecydowanych. Nie jest zadaniem niniejszej skromnej notatki wdawać się w szczegółową ocenę bogatej techniki, lub walorów jego portretów, należy to do tych, co stale to robią i są do tego powołani, chciałbym jednak jako kolega podać tu parę rysów pozostałych w pamięci, które określały Krzyżanowskiego jako kolegę i człowieka i stosunek jego do uczniów, kiedy prowadziliśmy w ciągu roku wspólnie szkołę sztuk pięknych w Kijowie. Jeszcze będąc w Monachjum słyszałem wiele anegdot i opowiadań o Krzyżanowskim od kolegów o jego wprost wybuchowym, ekspanzywnym charakterze, o jego szczerości i prawości względem kolegów. Mijaliśmy się na szerokim świecie i choć bardzo mnie zaciekawiał, nie mogliśmy się spotkać. Wojna ostatnia wielka spędziła na Ukrainę i do Kijowa całe zastępy elity artystycznej z różnych stron świata, a przeważnie z Warszawy i tu nastąpiło zetknięcie się nas wszystkich. Zjechali na przymusowy pobyt malarze: Krzyżanowski, Z. Stankiewiczówna, Dunin-Markiewicz, Drabik, Marczewski, Wodyński i wielu innych, z literatury M. Treter, autor pięknej monografji o Krzyżanowskim, Makuszyński, Flach i też wielu innych. W końcu teatr z Osterwą, Wysocką, Parasiewiczem i całym zespołem. Kijów ożył. Może nigdy w swoich murach nie gościł tylu artystów wszelkiego fachu i wielkości. Czasy były straszne i niezwykle ciekawe. Ogromne imperjum rosyjskie waliło się w gruzy a różne poszczególne narodowości przychodziły do głosu. Coś się rodziło nowego, coś zapadało w nicość, a nieszczęsne miasto Kijów 9 razy było bombardowane i 17 razy zmieniło zaborców, którzy rządzili się w nim czasem parę dni zaledwie, aby ustąpić miejsca silniejszemu. W takich to czasach wszystkie narody znajdujące się na terenie zrewoltowanej Rosji, przy tym wielkim pożarze buchającym płomieniem, kładły swe kasztany, aby je jeżeli nie upiec, to przynajmniej zagrzać.

Ukraińcy, Rosjanie, Łotysze, Żydzi, każdy zakładał jakieś swoje placówki, czy to kultury czy sztuki, lub jeszcze jakie inne, aby w tym tumulcie nie zostać odosobnionym. Może i mieli rację. Nas malarzy przedewszystkiem obchodziła sztuka. Ukraińcy już mieli swoją szkołę, którą z miejsca nazwali Akademją. — Żydzi urządzili swoją dość pokaźną wystawę w Muzeum Kijowskiem, i en masse zupełnie się poważnie prezentowali, mieli też swoją jakąś szkołę. Rosjanie już długo przedtem byli w posiadaniu „Chudożytwiennego Uczyliszcza" i t. d. A cóż my Polacy? Jak dotąd prawie nic. Rzec prawdę, warszawscy koledzy też robili wysiłki, założyli pisemko artystyczne i też urządzili wystawę, ale było to wszystko zamało jako manifestacja. Wystawa była w ciemnym lokalu niepokaźnym, a pismo tylko obsługiwało siebie samych, potrzebna była szersza akcja. Otóż zastanowiłem się i powziąłem myśl założenia naszej polskiej placówki, aby i nas w tym ścisku nie brakowało. Zacząłem się rozglądać, jak zrealizować moje zamierzenia. Miejscowi malarze-Polacy sterozyzowani poprzednim regimem, lub z jakichś innych powodów nie chcieli się zainteresować i zrozumieć moich planów, więc z kim robić?

A czas naglił, wypadki z zawrotną szybkością wirowały. Już w Światoszynie pod Kijowem, w lesie, odbyła się pierwsza w historji polska, wojskowa msza polowa, przy kolosalnym udziale tłumów, ludzi różnej narodowości. A sztuka polska? jak dotąd nic!

Urządzałem wystawę artystów kijowskich w Muzeum miejskiem, Krzyżanowski z innymi warszawiakami brał udział w tej wystawie, całą kolekcją doskonałych prac. Poznaliśmy się wtedy bliżej i przy bliższej obserwacji przyszedłem do przekonania, że z tym się dogadam prędzej, jak z kim innym i nie omyliłem się. Pewnego razu poszedłem do Krzyżanowskiego, przedstawiłem mu mój projekt i rację, z jakiej chciałbym placówkę polską, artystyczną pod postacią szkoły sztuk pięknych w Kijowie stworzyć. Słuchał uważnie i w lot zrozumiał, jak doniosłość tak i potrzebę tej rzeczy. Postanowiliśmy po paru słowach szkołę sztuk pięknych polską — pierwszą na Rusi założyć. Zabraliśmy się do roboty po malarsku, pieniędzy ani grosza, lokalu, potrzebnego też... ale są chęci dobre i niezłomna wola, więc wzięliśmy się do tworzenia grona nauczycielskiego. Materjału oczywiście ofiarnego było dostatecznie. Postanowiono: K. Krzyżanowski, L. Kowalski i K. D. Markiewicz obejmą rysunki i malarstwo aktu i głów. Z. Stankiewiczówna grafikę w całej rozciągłości. T. Marczewski — kompozycje, W. Drabik i J. Wodyński — dekoracje. M. Treter teorję i historję sztuki, natomiast Cz. Przybylski, T. Wiśniowski, O. Sosnowski i A. Gravier teorję i kompozycję architektury. Jak z tego widać, zespół nienajgorszy, którego mogłaby niejedna Akademja pozazdrościć. Później jeszcze skooptowaliśmy stale mieszkającego w Kijowie W. Galimskiego. Dokonawszy czynu założenia fundamentu, należało się rozejrzeć za gmachem i za dachem nad głową. Rozłożyliśmy dalsze czynności między siebie na jednym z następnych posiedzeń już liczniejszych. Krzyżanowski miał dość rozległe znajomości u kresowych potentatów. Ja znałem cały „Dziennik Kijowski" — Stankiewiczówna też mogła wiele zdziałać przez osobiste wpływy...

Akcja się powiodła. Redakcja „Dziennika Kijowskiego" w osobach redaktorów p. senatora Joachima Bartoszewicza, p. Edwarda Paszkowskiego i p. Wilhelma Kulikowskiego poparła nas z całą sympatją, kierując mnie na właściwe tory, do wybitnych kresowców i udzielając gościnnie miejsca na szpaltach swego pisma, które odgrywało taką doniosłą wtedy rolę na Rusi i dając nam cenne rady. Krzyżanowski urabiał szeroko opinję — potrzeby szkoły. Stankiewiczówna przyniosła 1.000 rb. od potentatki kresowej p. Rogowskiej, ofiarowanych na szkołę. Szkoła w zawrotnym tempie realizuje się!

Ofiarne osoby chciały nam użyczyć przytułku w gmachu gimnazjum polskiego na Rylskim Zaułku, gdzie Polacy posiadali własny dom, ale ksiądz katecheta się sprzeciwił, obawiając się sąsiedztwa w jednym budynku szkoły malarstwa z nagiemi modelami i uczącej się młodzieży. P. mecenasowa K. wynajęła nam za tanie pieniądze coś za 100 rb. miesięcznie 2 duże pokoje przy składzie fortepianów i rozpoczęliśmy naukę. Odrazu zapisało się około 40-tu uczniów, taki był głód tam sztuki wśród młodzieży polskiej. Kupiliśmy z p. Zofją Stankiewiczówną piec pracowniany, sztalugi table à modèle. Wszystko jest! Wyciągnięto losy, kto otwiera nareszcie szkołę. Padło na Kazia Dunin-Markiewicza, początek pracy wypada na Nowy Rok. Cóż, kiedy na Sylwestra w nocy przyszedł po nieszczęsny Kijów towariszcz Murawjow, były pułkownik carski na czele pierwszych bolszewików i przyniósł — jak sam podawał w ogłoszeniach rozlepianych po mieście — cywilizację północy na końcach bagnetów. Ta cywilizacja pod postacią szrapneli i pocisków większego kalibru trwała 12 dni bez przerwy rozbijając biedne, Bogu ducha winne miasto. Myśleliśmy, co się dzieje z naszą szkołą? A nic! Jak posterunek, to posterunek, Markiewicz i wszyscy uczniowie, jak jeden mąż pod szrapnelami przyszli do szkoły i nie zważając na rzeczywiście huraganowy ogień, chodzili cały tydzień. Następny tydzień, bombardowanie ustało, zajął miejsce Krzyżanowski i prowadził szkołę dalej, dając przykład, czem jest wytrwałość i obowiązek.

Szkoła się rozwijała, profesorowie nasi od czasu do czasu urządzali odczyty o sztuce dla szerokiej publiczności, młodzież polska garnęła się coraz więcej do swej szkoły. Społeczeństwo kresowe zaczęło się szkołą interesować. Krzyżanowski odrazu zdobył popularność wśród uczniów i choć czasem dobitnie skrytykował młodego artystę, nie obrażano się na niego. Później, jak z innymi opuścił Kijów, uczniowie za nim podążyli do Warszawy, gdzie miał swoją szkołę... Korekta jego była szczera, jak i stosunek do uczniów. Ale kiedy chciał skarcić nieposłusznego, nie przebierał w wyrazach. Pewnego razu rzekł do ucznia, widząc na czekoladowo wylizanego modela: „lepiej, żeby się Pan był nie urodził, jak ma Pan tak malować". Ten uczeń, który mimo pracy nad nim profesorów upierał się i knocił po swojemu, wkońcu po takim dictum zrozumiał, że jednakże trzeba zmienić system pracy. Został zawsze najgorętszym zwolennikiem Krzyżanowskiego i jego wiernym uczniem. — Ta cecha szczerej rubaszności nie odpychała ino przybliżała ludzi do niego. Przy końcu roku szkoła nasza, już zdawało się, stoi mocno, więc chcieliśmy nadać jej jeszcze więcej powagi i obraliśmy jednogłośnie Krzyżanowskiego dyrektorem, i teraz już przy reprezentacji mieliśmy wyższą władzę. Była wiosna, urządziliśmy plein'air. Podpisany prowadził ten kurs, ale coś w powietrzu zaczynało zwiastować niepokój. Warszawiacy, jako żurawie na wyraj pięknego poranku, po uzyskaniu już polskich paszportów wyjechali do Warszawy. Ja z Wodyńskim zostałem by prowadzić szkołę dalej, ale główny nerw — Krzyżanowski odjechał, a więc i część uczni korzystając z chwilowej niemieckiej okupacji, ruszyła za mistrzem do Warszawy. Krzyżanowski był lubiany przez kolegów i miał wielkie jako malarz uznanie. W technice jego przeważa wspomniany wyżej temperament i odruchowość. „Wysiedzenie" pracy z jego charakterem się nie zgadzało, i dlatego prace jego mają pewną lekkość i charme. Ciekawy też rys, który też by można odnieść do pewnych osobliwości. Krzyżanowski lubił malować jak Benjamin Constant, kobiety, doskonale rozumiejąc głębię ich duszy. Do najpiękniejszych prac jego należą portrety tak samo dobrej jak i miłej p. Michaliny, żony Krzyżanowskiego i doskonałej obecnie malarki, która była uczenicą męża, a obecnie została przy sztuce ukochanej, przedłużając życie tak przerwane w czas swego przyjaciela i profesora.

Może ktoś się zainteresuje, a cóż ze szkołą się stało? Nic nadzwyczajnego! Po odjeździe niedobitków teatru polskiego z p. Wysocką i Wodyńskim przyszedł pewnego poranku ukraiński (hetmański) generał i czystym akcentem z Moskwy czy z Tuły zapowiedział, żebyśmy się jeszcze dziś wynieśli bo tu będzie niemieckie, żołnierskie biuro dla przesyłek do Niemiec. Ja coś napomknąłem o nietykalności kulturalnej placówki. „Kakaja tam kultura? proszę się wynieść i już". Wynieśliśmy się do sklepu z fortepianami, mieliśmy paru uczniów legjonistów, którzy ofiarowali obronę szkoły „siłą zbrojną". Musiałem ich powstrzymać od tego kroku. A za parę tygodni przyszli ponownie bolszewicy, wylali hetmana Skoropadskiego i wyrzucili nasze sprzęty malarskie na podwórze, a na nasze miejsce przywiozła jakaś bolszewicka panienka w ręcznym wózku stare książki i zakładała w naszym lokalu bibljoteczkę dla towarzyszy. Trzeba było uciekać. Tak się skończył ostatni zajazd sztuki polskiej na Rusi.

Na zakończenie tych paru wspomnień o znakomitym koledze chciałbym podnieść zasługi i dobry smak w doborze ekspozycji ruchliwej naszej Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, jako też i uznanie dla p. Dyrektora Artura Schroedera, który nie szczędząc pracy i zabiegów urządza z gustem raz po raz wystawy o wysokim poziomie, czego jest dowodem obecna wystawa Konrada Krzyżanowskiego, którą poprostu należy uważać za zdarzenie artystyczne. Krakowska kulturalna publiczność zaś nieco chłodna z początku, napewno pójdzie za swoją wnikliwością i wrodzonem umiłowaniem piękna, da wyraz swego uznania dla wielkiego talentu, odwiedzając tłumnie Pałac Sztuki.

Zachęta a I. P. S.

Kronika warszawska.

Życie artystyczne Warszawy w ostatnich kilku tygodniach balansowało między dwoma salonami: Salonem dorocznym „Zachęty" i Salonem zimowym Instytutu Propagandy Sztuki.

Byłoby lekkomyślnością pominąć znaczenie tych dwu „salonów" w życiu estetycznem współczesnej Polski. Ataki, które pojawiły się w pewnych pismach na „Zachętę", na jej niski poziom artystyczny, na zły smak i brak wykształcenia artystycznego „amatorów" Zachęty, którzy tam rządzą, były z wielu względów słuszne i konieczne, aby otworzyć oczy pewnej części naszego społeczeństwa, (które wogóle ledwo raczy zająć się sprawami naszej sztuki), na stosunki panujące w Zachęcie i na zły wpływ, jaki wywiera ta instytucja na nieorjentującą się w sztuce publiczność polską. Z powodu konkurencji, jaka wynikła dla Zachęty z powodu kreowania Instytutu Propagandy Sztuki, Zarząd Zachęty „na gwałt" począł się „modernizować". Zaczęto urządzać Wystawy różnych modernistów w Zachęcie, bez doboru składu i ładu. Wszystko to jednak było (jak się potem pokazało) komedją, bo naprawdę nikt nie myślał w Zachęcie o tem, aby wpuścić tam trochę świeżego powietrza, przebudować i przemienić do gruntu stosunki panujące od pół wieku — otworzyć okna, by wydmyły się te niepachnące miazmaty kołtunerji, zaściankowych zapatrywań na sztukę i tej złej i ukąśliwej woli wobec młodych i najmłodszych artystów polskich.

Zachęta, będąc starą instytucją, do której przyzwyczaili się warszawiacy, „zajmujący się" (!) sztuką, rozpościerała swą hegemonję na wszystko co młode, co porywcze i postępowe w naszem malarstwie i rzeźbie. Był czas, że Zachęta była to niejako „Roma locuta" w sztuce polskiej, że co tam artyście powiedziano, było święte i murowane. Zachęta przez długie lata tamowała rozwój najmłodszej sztuki polskiej mimo swej hipokrytycznej działalności.

Wszyscy więcej wybitni malarze czy rzeźbiarze polscy, którzy wnosili jakiś twórczy powiew do naszej sztuki, mieli zawsze zajścia i awantury z Zachętą. Chełmoński, Witkiewicz, Podkowiński, niektórzy z członków Formizmu, byli szykanowani przez „amatorów" Zachęty.

Wiele osób interesujących się współczesną sztuką polską zwracało się do mnie z zapytaniem, jakiego jestem zdania o tym „okropnym" „Salonie" Zachęty. Wiele osób, które przedtem miały do Zachęty zaufanie i uważało tą instytucję za pewien reprezentacyjny „odłam" naszej sztuki — dziś po tym okropnym „Salonie" patrzy się na działalność Zachęty już bez żadnych iluzyj. Proszę sobie bowiem wyobrazić sześć dużych sal zapełnionych najgorszymi wylizanymi naturalistycznie „kiczami" bez żadnego poczucia malarskiego, bez żadnych założeń prawdziwie artystycznych. Zwiedzającej Zachętę publiczności pcha się do głowy bezduszne naśladowanie fotograficzne, kopjowanie „z natury": gołych panien, krów, drzewek, strumyczków, kurek na jajkach i więdnącej (z nudów pozowania) cebuli i kapusty.

I to zarząd Zachęty pcha do oczu i głowy swym członkom i zwiedzającej publiczności; zakupuje do swych zbiorów, rozdaje nagrody i różne „medale". Mam jednak nadzieję, że z natury zdrowe i swą żywotnością młode społeczeństwo polskie raz wreszcie skończy z tym strasznym anachronizmem, którym jest obecna Zachęta, — a która staje się zwolna jednym z największych a nie wyplenionych jeszcze szkodników powojennych naszej odradzającej się kultury.

Instytut Propagandy Sztuki, który powstał jako żywotny odruch naszej kultury, rozwija się dzięki młodym i najmłodszym artystom polskim i dzięki inicjatywie takich ludzi, jak nieodżałowany, a zmarły niedawno ś. p. Karol Stryjeński, który wraz z prof. Skoczylasem byli założycielami I. P. S-u. „Salon zimowy" I. P. S-u jest może nie najlepszym z jego dotychczasowych Salonów, ale ma dużo prac malarskich i rzeźbiarskich wykonanych z wysiłkiem i z myślą o prawdziwej sztuce. Co w Zachęcie jest blagą i chęcią małpowania (modernizmu), tutaj jest świeżym wysiłkiem i śmiałym eksperymentem. Publiczność warszawska pomału przyzwyczaja się do prawdziwego malarstwa i rzeźby, które pokazują młodzi artyści, kształceni na doskonałych wzorach. Patrząc na Salon zimowy I. P. S. dowiadujemy się o wielu młodych i zdolnych artystach, którzy dotychczas dzięki ignorancji naszego społeczeństwa i dzięki barbarzyńskiemu ostracyzmowi stosowanemu przez Zachętę — tonęli w nędzy i zapomnieniu. W obecnych tak ciężkich czasach dla sztuki i kultury polskiej, wobec niebywałej dotychczas ignorancji i lekceważenia sztuki przez „elitę" naszego społeczeństwa, być artystą lub walczyć o sztukę jest bohaterstwem. Pewnym ludziom w Polsce ubzdurało się, że sztuka obecnie dla nas nie jest potrzebną, że można ją albo pominąć, albo zakłamać, zamydlając jej oczy ochłapami rzuconemi od czasu do czasu (aby się to nazywało, że przecież i u nas... etc.) artystom w formie nędznych „subwencyj".

Jest to krótkowzroczna tendencja, — bardzo dla naszego nawet bytu politycznego szkodliwa. Naród, który upośledza swą kulturę i sztukę, w przyszłości ciężko za to odpokutuje. Zresztą każdy dziś przeciętnie wykształcony człowiek może skontrolować na „historji powszechnej", że wszelkie narody, które uzyskały pewne „maximum" siły politycznej, miały równocześnie wielką i bogatą sztukę. Nieczułość społeczeństwa na suchotniczy żywot naszej sztuki jest narodową zbrodnią nie do darowania, która może mieć dla naszego życia narodowego fatalne konsekwencje.

Tytus Czyżewski.

Powieść dla dzieci i starszych.

Pipi Sikorka (Adam Kaden) „Pamiętniki". Przejrzeli, do druku przygotowali i przypisami dla młodzieży zaopatrzyli: Adam, Barbara i Jacek Kadenowie. — Nakładem Koła Przyjaciół Literatury w Rabie; b. d., str. 218.

Niedawno — bo przed pół rokiem — ukazał się w „Przeglądzie Współczesnym" (czerwiec 1932) artykuł znanej autorki Anieli Gruszeckiej o poezjach Adama Kadena. P. Gruszecka przedstawiła tam publiczności mało znanego autora, o bogatym, chwilami niezwykłym i zadziwiającym talencie poetyckim. Adam Kaden ma już za sobą spory dorobek literacki pod postacią dziewięciu tomików wierszy, prozy, sztuk scenicznych. Humor i dowcip uderza przedewszystkiem we „Fraszkach" (1918), „Trzaskach" (1930), „Figlach" (1931) oraz w innych dziełkach Kadena. Ale prócz dowcipu znajdzie tam czytelnik prawdziwe uczucie i głęboką refleksję, opanowaną formę, często bardzo oryginalną. Podobnie i w sztuce „Sen Kini" (1929) Kaden okazał się nader interesującym autorem, na którego nie zwrócono dostatecznej uwagi. Bo też krytyka — jak dotąd — wydawała najsprzeczniejsze sądy o Kadenie. Jedni recenzenci pisali o nim jako o grafomanie produkującym kupy śmieci, drudzy jako o rzetelnym poecie, pełnym talentu.

A teraz jego książka ostatnia. Powieść czy bajka dla dzieci czy dla starszych — trudno sklasyfikować to rozkoszne opowiadanie. Na-

Jacy autorzy są najpoczytniejsi?

—ooo—

Wiele rozprawia się w Polsce o przesileniu książki, o spadku czytelnictwa i t. p. Są to przeważnie głosy, opierające się na intuicji względnie wysnuwanie wniosków z pewnych oderwanych zdarzeń. Brak nam natomiast ogólnego i ścisłego obrazu czytelnictwa książki. Nie wiemy dokładnie, ile i jakich książek się drukuje, ile się z nich sprzedaje, a ile jest czytanych. O ile jeszcze statystyka wydawania książek t. j. produkcji literackiej jest naogół wiadoma, o tyle konsumcja literacka jest jedną wielką niewiadomą.

O statystyce czytelnictwa książki, o jej potrzebie i możliwościach pisał już na łamach „Czasu" prof. statystyki na Uniwersytecie Jagiellońskim b. min. W. R. i O. P. Dr K. Wł. Kumaniecki. Również w „Czasie" znajdowało się streszczenie pierwszej rozprawy o czytelnictwie powieści, opracowanej przez dr. M. J. Ziomka (zeszyt „Przeglądu Współczesnego" za październik 1931 r. oraz osobna odbitka).

Obecnie pojawiła się dalsza część badań czytelnictwa powieści tegoż autora (zeszyt styczniowy 1933 r. „Przeglądu Współczesnego).

Autor za podstawę badań ogłoszonych w tym zeszycie wziął pięć reprezentacyjnych wypożyczalń książek w Krakowie. Badania obejmują czytelnictwo 2.000 osób w ciągu miesiąca lutego 1932 r. w wspomnianych pięciu czytelniach. Są niemi: 1) Czytelnia Naukowa i Beletrystyczna jako największa wypożyczalnia w Krakowie, skupiająca przeważnie inteligencję zawodową, 2) księgozbiór Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, grupujący czytelnictwo głównie robotników i rzemieślników, 3) wypożyczalnia Katolickiego Związku Polek jako przedstawicielka czytelników katolickich, 4) Bibljoteka literacka będąca typową wypożyczalnią żydowską oraz 5) książnica Towarzystwa Szkoły Ludowej przedstawiająca czytelnictwo przedewszystkiem młodzieży.

Dzięki uprzejmości właścicieli względnie kierowników oraz pracowniczek tych wypożyczalń autor otrzymał odpisy kart czytelników. Każda karta zawierała dane: 1) płeć czytelnika, 2) jego zawód, 3) nazwisko autora oraz tytuł wypożyczonej książki, a ponadto niekiedy 4) wyznanie, 5) wiek, oraz 6) stan cywilny czytelnika. Oto przykład karty czytelników: mężczyzna, urzędnik państwowy, lat 27, żonaty, książki: Żeromski: Uroda życia, Sienkiewicz: Potop, 4 tomy, Dell: Lampa na pustyni, Zevaco: Błazen królewski.

Z karty tej widzimy, że w ciągu lutego 1932 r. dany czytelnik wypożyczył 4 powieści powyższych autorów w ogólnej liczbie 7 tomów, że czytelnik ten jest mężczyzną, z zawodu urzędnikiem państwowym, w wieku lat 27, żonaty. Nie wystarcza zatem podać tytuł powieści, ale konieczną jest ilość tomów (np. Potop 4 tomy; gdyż kto inny mógł czytać tylko jeden tom Potopu).

Dr Ziomek wziął 1.000 takich kart z Czytelni Nauk. i Beletr., oraz po 250 kart z KZP, BL, TSL i TUR. Tym sposobem czytelnictwo 2.000 osób pochodzących z różnych ośrodków Krakowa, różniących się zawodem, wyznaniem, narodowością i t. p., charakteryzuje nam wystarczająco upodobania literackie mieszkańców Krakowa.

Wypożyczono przeważnie 5 tomów powieści w ciągu miesiąca. Niektórzy jednak czytelnicy brali nawet ponad 40 tomów. Wśród wypożyczających $^{2}/_{3}$ stanowiły kobiety, z wyjątkiem wypożyczalni TUR, gdzie przeważali mężczyźni. Oczywiście największy stosunek czytelniczek wypadał w Katolickim Związku Polek. Pod względem zawodowym po $^{1}/_{3}$ ogółu stanowiła inteligencja zawodowa oraz młodzież szkolna. Resztę tworzyli kupcy, robotnicy i rzemieślnicy. Wreszcie dość dużo było osób biernych zawodowo (np. mężatki).

Autor rozprawy ograniczył się do badania czytelnictwa powieści. Przyjmując za podstawę łączną popularność powieściopisarzy we wszystkich omawianych pięciu czytelniach Krakowa, dostajemy takie uszeregowanie najpopularniejszych pisarzy: 1) Dell, 2) Zevaco, 3) Wassermann, 4) Galsworthy, 5) Wallace, 6) Rodziewczówna, 7) Żeromski, 8) Prus, 9) Barclay, 10) Sinclair U., 11) Marczyński, 12) Sienkiewicz, 13) Curwood, 14) Reymont, 15) Dumas, ojciec, 16) Michaelis K., 17) Glyn, 18) Bojer, 19) Łuczyńska, 20) Orzeszkowa, 21) Dreiser, 22) Locke, 23) Grey, 24) Undset, 25) Boy-Żeleński, 26) Kraszewski, 27) Makuszyński, 28) Nowakowski, 29) Zarzycka oraz 30) Ossendowski.

Powyższa poczytność została ułożona według ilości wypożyczonych tomów danego autora. Poczytność pisarza można bowiem dwojako oznaczyć, ilością wypożyczonych tomów jego pióra bez względu na to, ile osób je wypożyczyło, względnie liczbą osób czytających książki danego pisarza. Zdarza się bowiem, że autor poczytny według ilości tomów nie cieszy się szeroką popularnością, gdyż wiele jego książek wypożycza stosunkowo niewielkie grono czytelników. Dotyczy to pisarzy dzieł wielotomowych, jak np. Dumas, Zevaco, May. Natomiast jest wielu autorów, cieszących się wybitną popularnością w szerokich kołach czytelników, a których liczba wypożyczonych tomów jest nieznaczna. Są to przeważnie wypadki rekordowego podbicia publiczności przez jedną książkę danego pisarza. Tak np. było z „Na zachodzie bez zmian" Remarque'a, oraz z „Przylądkiem dobrej nadziei" Z. Nowakowskiego.

Z powyższego zestawienia widzimy znaczniejszą poczytność pisarzy obcych, aniżeli polskich. Pięć bowiem czołowych miejsc dzierżą autorzy cudzoziemscy. Polacy zajmują dopiero miejsca 6—8. Więcej już powieściopisarzy polskich było między autorami średniopoczytnymi. Autorzy polscy nie byli bowiem ani najczęściej wypożyczani ani najmniej czytywani, lecz zajmowali miejsca pośrednie. W powyższem zestawieniu widzieliśmy już, że w ogólnem uszeregowaniu zajmują miejsca: 6) Rodziewiczówna, 7) Żeromski, 8) Prus, 11) Marczyński, 12) Sienkiewicz, 14) Reymont, 19) Łuczyńska, 20) Orzeszkowa, 25) Boy, 26) Kraszewski, 27) Makuszyński, 28) Nowakowski, 29) Zarzycka, 30) Ossendowski; ponadto na dalszych miejscach znajdują się: 33) Mławszewska, 34) Belmont, 40) Wotowski, 41) Maciejowski I., 43) Szpyrkówna, 45) German, 47) Mniszkówna, 51) Dąbrowska, 52) Perzyński, 54) Nałkowska, 55) Zapolska, 56) Kaden-Bandrowski, 57) Meissnerówna Z., 62) Gąsiorowski, 65) Szpotański S., 66) Meissner J., 67) Wiktor J., 70) Weyssenhoff oraz 75) Kleszczyński Z.

Między upodobaniami kobiet a mężczyzn zachodziły znaczne różnice. Kobiety bowiem czytywały najchętniej pisarzy nastrojowych, których dzieła miały bogaty wątek erotyczny. Natomiast mężczyźni chętniej wypożyczali opowiadania historyczne, powieści detektywistyczne, a także społeczne. Tak więc do najpoczytniejszych pisarzy wśród kobiet należeli: 1) Dell, 2) Galsworthy, 3) Wassermann, 4) Barclay, 5) Żeromski, 6) Rodziwiczówna, 7) Prus, 8) Zevaco, 9) Wallace i 10) Reymont. Natomiast najpopularniejszymi autorami mężczyzn byli: 1) Zevaco, 2) Wallace, 3) Sinclair U., 4) Dell, 5) Marczyński, 6) Rodziewiczówna, 7) Wassermann, 8) Prus, 9) Żeromski i 10) Grey.

Ogłoszenie dalszego wyniku badań ma nastąpić w najbliższych zeszytach „Przeglądu Współczesneoo". Już jednak w części pierwszej rozprawy Dr Ziomek zapowiedział podanie wyników badań nad czytelnictwem powieści w innych miejscowościach Polski. I słusznie! Jeżeli bowiem badania te mają mieć istotne znaczenie i dostarczyć nam wiernego oraz pełnego obrazu czytelnictwa powieści w Polsce, to muszą obejmować nie tylko Kraków, lecz wszystkie ważniejsze ośrodki kulturalne Polski, w miarę zaś możności nawet wszystkie miasta na terenie Rzeczypospolitej. Jak autor zaznacza, badania te prowadzi sam. Rozporządzając zaś szczupłemi środkami, może uskuteczniać je jedynie dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się ze strony poszczególnych wypożyczalń książek. Byłoby przeto pożądanem, by osoby interesujące się tem tak ciekawem zagadnieniem, a mające możność dostarczenia materjału z wypożyczalni książek, w którejkolwiek miejscowości Polski, porozumiały się bezpośrednio z autorem i tym sposobem umożliwiły rozciągnięcie tej statystyki na możliwie wszystkie miejscowości Polski. Z tego też względu wszystkie pisma proszone są o przedruk tego artykułu w całości, względnie w dowolnym skrócie, nawet bez podania źródła. Autorem badań jest doktór statystyki Maksymiljan Józef Ziomek, Kraków, Al. Krasińskiego 18 m. 11. Tel. 182-20.

Mamy nadzieję, że wówczas otrzyma się dokładne i wszechstronne zobrazowanie czytelnictwa powieści. Będzie to niewątpliwie miało znaczenie zarówno dla badaczy literatury, jak dla pisarzy, wydawców, bibljotekarzy i in.

pisane z pierwszorzędnym talentem literackim, stanowczo powinno zwrócić na autora uwagę krytyki.

„Pamiętnik Pipa Sikorki" to historja o ptaszku, którego znajduje pisklęciem mały Jacek Kaden. Pipi zostaje przez chłopca wychowany, uczy się rozumieć i mówić po ludzku, czytać i pisać nawet. Adam Kaden opisuje pod formą pamiętnika oswojonego ptaszka, siebie i dwoje swych dzieci Jacka i Basię, podczas pobytu na wakacjach w Ojcowie. Opowiadanie jest bardzo pogodne i wesołe, dowcipne, pełne szczerego humoru — a przedewszystkiem pełne znakomitych podpatrzeń życia. Przewija się przed nami galerja typów pensjonatowych z Ojcowa: p. Drzewiecka, właścicielka pensjonatu, państwo Pietraszkowie z Warszawy, manicurzystka panna Kamila Kwiatekówna, pan Gontek ze Śląska, emerytowany sędzia Brodowski (członek ligi zdrowia Dr Breyera) oraz szereg innych doskonale narysowanych postaci. Charakterystyka i przygody tych osób sprawiają, że książka Kadena zasadniczo pisana dla dzieci, przestaje chwilami być książką dziecinną a staje się książką „dla starszych" (choć przez dzieci może być doskonale czytana).

Wyjazd dzieci z Ojcowa (najprzód autobusem, potem koleją), pobyt na Śląsku, przygody w Częstochowie, powrót do Raby to wszystko doskonałe literacko opisy i sytuacje w książce Kadena. Czytelnik odczuwa żywą sympatję dla bohaterów powieści, dla Jacka, Basi, ich ojca (autora książki), tak wszystkie te postacie są żywe, pozbawione sztuczności i moralizatorstwa. **Nie brak także w książce Kadena** ustępów o wartościach poetyckich. Oto próbka wiersza, który niby to ułożył oswojony ptaszek opiewając piękność okolic Raby:

Gdzie świerk ciemny — a w jesieni
Buk na stokach się czerwieni;
Kędy wiater lasy kudła,
Kędy zimne biją źródła,
Kędy woda w pianach leci,
Pstrąg pod wodę skacząc świeci;
Kędy białe owce stadem
Dzwonią popod niebem bladem;
Kędy pachnie miętą, gliną,
Macierzanką i cetyną,
Gdzie się światło ciągle zmienia
I gdzie zawsze pełno cienia;
Gdzie za zachód Góra Babia
Pomęczone chmurki zwabia,
Pod samotną gdzie figurą
Jeno ptak swe zrzuca pióro;
Kędy kościół cały z gontów
I gdzie znany każdy z kątów...

Wogóle jak w poprzednich utworach tak i w tej książce forma literacka i język Kadena są wyrobione i skończone. „Pamiętniki Sikorki" pisane są stylem prostym, rozmyślnie naiwnym miejscami, lecz bynajmniej nie sztucznym i wymuszonym. Autorowi należy się za tę książkę pełne uznanie; oficjalna krytyka zwróci może baczniejszą uwagę na niego jako iż poczyna on zajmować coraz wybitniejsze miejsce w naszej współczesnej literaturze.

X.

L. R. IŻYCKI.

Pod miłym dachem.

Portjer domu im. Andrzeja Potockiego, Katolickiego Zw. Kobiet — wprowadza mnie do poczekalni zapewniając, że pani zastępczyni kierowniczki za chwilę przyjdzie.

Na przeciwko poprzez szklanne drzwi widnieje biała kartka nad tablicą. Tłuste litery rzucają w oczy krótki dwuwiersz:

Zgoda buduje
Niezgoda rujnuje.

Jakoś dobrze harmonizuje ten napis z całością nastroju — z temi panienkami, które gwarząc wesoło przechodzą co chwila przez korytarz, z tą poczciwą miną siwego portjera, z temi białemi firaneczkami i wazonikami z kwiatami tu w poczekalni, z tą ciszą i ciepłem.

Ciekawość się budzi jakby też takie kartki wyglądały gdzieindziej, w sejmie naprzykład a chociażby na uniwersytecie. Coby na to: zgoda buduje, powiedzieli ci wszyscy dla których jedyną instancją myślenia i działania są scysje... tarcia... opozycja... walka, ci wszyscy, którzy oddawna doszli do przekonania, że zgoda to leniwa bierność godna jedynie człowieka o ograniczonej mentalności, że inicjatywę, wolę, inteligencję można jedynie wykazać w sprzeciwie. Jakżeby oni się śmiali czytając tę „naiwność" twierdząc, że to „stary kawał", że im to nawet niańki już mówiły, ale, że wyrośli z tych lat, mają swój rozumny pogląd na świat i jego sprawy. Przecież zajmują się polityką... a tam... takie zasady... ha! ha! Koń by się śmiał.

Ciekawość czy znalazłby się choć jeden, któryby pojął całą żelazną prawdę tej „naiwnej" i „przestarzałej" sentencji — czy jest ktoś, któryby widzi inną drogę realizacji swych poglądów jak przez zwycięstwo... opanowanie... zmuszenie... Może... jednostki i to pewnie zaopatrzone w życiową etykietę utopistów.

Kierowniczka witając mnie z miłym uśmiechem przerywa dalszy tok myśli.

— Nasze lokatorki dzielą się na dwie grupy. Są uczenice szkoły przemysłowej i panienki na posadach czy też pracujące we fabrykach. Uczenice są na całodziennem utrzymaniu i płacą sześćdziesiąt pięć złotych miesięcznie. W zeszłym roku kosztowało siedemdziesiąt pięć ale teraz produkty potaniały, więc mogłyśmy obniżyć. Lokatorki bez utrzymania płacą piętnaście złotych. One sobie we własnym zakresie gotują — mają na każdym piętrze kuchenkę gazową, której do tego używają.

— Tak, przyjmujemy jedynie panienki w wieku od czternastu do trzydziestu lat. Przeważnie są to córki gospodarzy lub urzędników z prowincji. Dla przyjęcia muszą przedstawić zarządowi podanie załączając świadectwo moralności oraz lekarskie orzeczenie o dobrym stanie zdrowia. Oczywiście jeżeli nie jest uczenicą musi dołączyć również dowód, że ma obecnie pracę.

— Bezrobotnych mamy kilka. Zalegają oczywiście z płaceniem ale przecież trudno je wyrzucać na bruk — zresztą, tak w towarzystwie jakoś sobie radzą. Pomoże jednej coś rozpruć, tamtej coś wyhaftuje i parę groszy zarobi. Niedawno znaleźliśmy jednej dobrą posadę we Lwowie, przysłała wkrótce za wszystkie zaległości.

— A bardzo są przygnębione te pozbawione pracy?

— Gdzież tu u nas miejsce na przygnębienie? Młode to, wesołe, musi sobie w życiu dać radę — zresztą mówią, że tak długo nie będzie, że przyjdą dobre czasy...

Któżby śmiał tak płomienny optymizm zaćmiewać.

— Częste są wypadki zamążpójścia wśród pensjonarek?

— O! owszem — w zeszłym roku parę panienek wyszło zamąż ale i teraz mile wspominają nas i dają tego dowody jak tylko mogą.

Rozpoczynamy oględziny gmachu od trzeciego piętra, gdzie ulokowane są wyłącznie uczenice szkoły przemysłowej. Z resztą pensjonarek mają mało styczności ponieważ one jedne są na całodziennem utrzymaniu i nawet w jadalni pozostają w swojem gronie.

Sypiają w trzech salach o białych starannie posłanych łóżkach. Przez okno widać pobliskie drzewa ogrodu a w oddali szare kontury Kopca Kościuszki.

— Tak, łóżka same sobie ścielą a resztą porządków zajmuje się służąca.

Przechodzimy do pracowni. Przy długich stołach nakrytych białą ceratą, siedzą panienki nad jakiemiś kabalistycznemi rysunkami. Jakieś prostokąty, kwadraty, łuki, krzywe, proste — prawie architektoniczne plany. Tymczasem są to podobno zaledwie... bluzki widziane na płasko z lotu ptaka.

Minąwszy na korytarzu długi szereg szafek, schodzimy na piętro drugie.

Muszę przyznać, że usłyszawszy, że na tym piętrze przeważnie wszystkie panienki gotują sobie obiady we własnym zakresie na wspólnej kuchence gazowej, byłem raczej pesymistycznie usposobiony do porządku panującego tutaj. Tymczasem wzorowość porządku w niczem nie ustępuje górnemu piętru.

Oglądając znowu długi szereg łóżek o pulchnie nadętych poduszkach, mimowoli przypominają mi się wojskowe czasy, kiedy to zwykle wszystkie animozje wybijano na głowie „wroga" za pośrednictwem poduszek.

— Czy kłótnie między pensjonarkami są częste, przecież jest ich tyle i ze stosunkowo tak różnych środowisk.

— O proszę pana — odpowiada z wyrazem dumy kierowniczka — u nas wszystkie żyją w zgodzie. Są przedstawicielki wszystkich fachów, to znaczy szwaczki, bieliźniarki, krawczynie, fryzjerki, hafciarki, manikurzystki a wspomagają się obopólnie każda w swoim zakresie. Oczywiście wielkiem poważaniem cieszą się fryzjerki.

Zupełnie zrozumiałe i co za wygoda. Zamiast wyczekiwać godzinami u fryzjera na swoją kolejkę, albo zamawiać zgóry jakieś godziny, przyjść ze swoją maszynką spirytusową, ładnie poprosić i już „bubi-kopf" gotowy.

Znowu niewiadomo poco narzucają się wojskowe wspomnienia. Myśmy także mieli takiego specjalistę od strzyżenia maszynką, który w okresie rekruckim cieszył się wielkiem powodzeniem. Tylko on — drab — wszystko ślicznie ostrzygł poza kępką włosów na samym czupku głowy. A jak długo trzeba było prosić, by ją łaskawie ostrzygł, ile pobożnych życzeń zgrabnie zakrytych płaszczykiem komplementów wysłuchiwał a w szczególności ile papierosów nadprogramowych przy tej okazji zarabiał...

— Czasem jak się między sobą pokłócą, to przez parę dni ze sobą nie rozmawiają, ale te dąsy szybko mijają... deszcz ranny, płacz panny!

Jak mowa o kłótniach, mimowoli nasuwa się na myśl polityka.

— O nie! Tem się nie zajmują. Może tam mają jakieś swoje zapatrywania, ale naogół nie mają na to czasu i wolą w wolnych chwilach czemś weselszem się zająć.

Już na korytarzu rozlega się furkot maszyn do szycia. Dochodzi on z pracowni, która zastępuje na tem piętrze salę do nauki.

— Każda ma swoją maszynę do szycia i może tutaj wszystkie pogodzinowe roboty wykonywać. Mogą tutaj przyjmować klijentki, oczywiście tylko panie.

Na parterze mieści się duża sala tak zwana teatralna w której odbywają się przedstawienia urządzane przez same panienki oraz zabawy.

— Tak, w karnawale urządzamy dość często takie zabawy na które zapraszają swoich gości i w bardzo miłym nastroju się bawią.

Wreszcie kapliczka o minjaturowej zakrystji, w której odbywa się codziennie msza święta, a co pierwszy piątek miesiąca wspólne nabożeństwo, na którem wszystkie panienki muszą być obowiązkowo.

Na korytarzu wisi regulamin zakładu.

— ...Każdy późniejszy powrót musi być zameldowany i usprawiedliwiony u kierowniczki.

— A czy panie mają jeszcze wolne miejsca?

— Niestety tak — w zeszłym roku miałyśmy dużo więcej lokatorek, a teraz musieliśmy nawet zamknąć salę na trzeciem piętrze.

— Czem to można tłómaczyć?

— Mam wrażenie, że poprostu rodzice nie mają pieniędzy na kształcenie dzieci, bo chyba trudno o tańsze i lepsze utrzymanie jak u nas. Jak do tej pory dajemy sobie jakoś radę, ale teraz kiedy bezrobotne zalegają z opłacaniem, a nawet niektóre z pracujących nie mogą wprost nam wszystkiego zapłacić, bo by im nie wystarczyło na życie i ubranie, interesa zaczynają się psuć. Nie zrobiłyśmy nawet w tym roku jednorazowych zakupów na zimę, unikając zbyt wielkich wypłat.

Przebywszy kilka chwil w tym miłym, pogodnym i ciepłym nastroju, domu można tylko życzyć jaknajwiększej liczbie pracujących panienek, by miały sposobność zamieszkawszy w nim, same się o tem przekonać.

Ród Dragów — Sasów.

Ostatni (XI) tom Rocznika Pol. Tow. Heraldycznego za lata 1931—1932 przynosi jedną tylko, ale poważną pracę L. Wyrostka o dziejach rodu Dragów-Sasów na Węgrzech i Rusi Halickiej. Autor przedstawia naprzód rozwój genealogiczny tego wybitnego wołoskiego rodu w Siedmiogrodzie na ogólnem tle kolonizacji wołoskiej Marmaroszu. Przypuszczalny protoplasta rodu imieniem Drag osiedlił się w pierwszych dziesiątkach XIV stulecia w Mołdawji wraz z grupą wołoskich współplemieńców, a syn jego Sas władał tym krajem z ramienia korony węgierskiej do r. 1348/49, kiedy to buntowniczy wojewoda wołoski Bohdan po nieudałym zamachu stanu w Siedmiogrodzie, uszedł na Mołdawję i pobiwszy wojewodę Sasa, zawładnął tym krajem, dając początek niezależnemu państwu mołdawskiemu. Synowie Sasa, którzy ocaleli z pogromu, otrzymali od króla Ludwika w nagrodę wierności dobra Konyha w Marmaroszu i zajmowali następnie wybitne stanowisko w tym okręgu. Potomkowie ich przenieśli się w początkach XV w. wgłąb Węgier do Beltek koło Szatmár-Nâmeti i tu dali początek sławnemu rodowi węgierskiemu Dragfy, który wymarł w połowie XVI stulecia. Jeden z synów wojewody Sasa, imieniem Stefan, udał się jeszcze około r. 1340 na Ruś Czerwoną i wstąpił na służbę króla polskiego Kazimierza W., za którą otrzymał w r. 1367 dobra Rybotycze koło Przemyśla. Od niego wywodzą się rodziny Rybotyckich, Brześciańskich, Buchowskich i Hubickich. Te cztery rodziny stanowią boczną czerwono-ruską gałąź węgierskiego rodu Dragów-Sasów w sensie heraldycznym i genealogicznym. Prócz powyższych rodzin spotykamy herb Sas u kilkudziesięciu innych rodzin czerwonoruskiej szlachty, które nie były bynajmniej spokrewnione z rodem Dragów-Sasów, a rozsiadły się na północnych stokach Beskidów Wschodnich od Sanu aż po Pokucie. Zjawisko to powstało zdaniem autora w ten sposób, że Stefan przyprowadził ze sobą cały oddział wołoskich wojowników, którymi król obsadził naprzód pogranicze wschodnie ziemi sanockiej, przesuwając ich później dalej ku wschodowi. Wojownicy ci dosłużyli się z czasem nadań w ziemi i nobilitacji, a za herb przyjęli na zasadzie adopcji godło swego przewódcy. Godło to stało się tedy znakiem nietyle rodowej, co wojskowej i plemiennej przynależności. Tem tłumaczy się wielka liczba rodzin, używających tego godła, a zgrupowanych początkowo niemal wyłącznie na obszarze Rusi Czerwonej. W świetle powyższej hipotezy zrozumiałą się staje również znaczna ilość odmian tego herbu, nieraz różniących się silnie od siebie, zanim typ herbu ustalił się w 2 poł. XVI w. Wśród rodzin, które pierwotnie używały tego herbu, a przeważnie dotąd się nim pieczętują, spotykamy wiele znanych i wybitnych familij szlacheckich, jakoto Chłopiccy, Tarnawscy, Popielowie, Terleccy, Hoszowscy, Sozańscy, Błażowscy, Kulczyccy, Winniccy, Uruscy, Kryniccy, Tustanowscy, Lubienieccy, Lityńscy, Tatomirowie, Dwerniccy, Jaworscy, Turzańscy, Komarniccy, Kruszelniccy, Korczyńscy, Bratkowscy, Daniłowiczowie, Dzieduszyccy, Baliccy, Hołyńscy, Berezowscy, Komorowscy, Żurakowscy, Krechowieccy, Grabowieccy, Czajkowscy, Dobrzańscy, Czołowscy, Świstelniccy, Szumlańscy, Zawiszowie i wiele innych. U przeważnej części tych rodzin da się wykazać pochodzenie od wołoskich przodków. Wyłoniły się one zatem z systematycznej, wojskowej kolonizacji wołoskiej, która miała na celu ochronę świeżo nabytej ziemi czerwonoruskiej przed napadami wschodnich barbarzyńców. W tem leży znaczenie i rola dziejowa Sasów czerwonoruskich. Szlachta ta początkowo wschodniego wyznania, przyjęła w ciągu XV i XVI w. obrządek łaciński i uległa zczasem polonizacji.

Wartościowa monografja dra Wyrostka przynosi nietylko wiele szczegółów heraldycznych i genealogicznych do historji szlachty węgierskiej i czerwonoruskiej u schyłku średniowiecza i w początkach czasów nowożytnych, ale też rzuca pewne światło na mało dotąd zbadaną instytucję rycerstwa służebnego na Rusi Czerwonej, przedewszystkiem zaś zwraca uwagę na niedocenioną dotychczas wojskową stronę kolonizacji wołoskiej. Najpoważniejsze nasze wydawnictwo heraldyczne, spoczywające w wytrawnych rękach prof. U. J. Wł. Semkowicza, zasłużyło się dobrze nauce, wydając tę cenną monografję, która powinna wzbudzić zainteresowanie zarówno w kołach naukowych, jak i wśród dotyczących rodzin.

M. N.

Szwajcar przyjaciel Polski w Krakowie.

Z początkiem listopada odbywało się w Wilnie, w Związku Zawodowym Literatów oryginalne Zebranie, poświęcone egzotycznej kulturze Karaimów. W toku dyskusji zabrał też głos cudzoziemiec; prześlicznie wymawianym niemieckim językiem, z werwą urodzonego mówcy, dziękował wileńskim literatom za zgotowane mu przyjęcie. — Równocześnie wyrażał swój zachwyt dla Wilna. „Mówcie, że miasto wasze najpiękniejsze jest na wiosnę. Być może! Ale dla mnie we Wilnie zawsze panuje wiosna".

Był to Dr Hans Zbinden, Szwajcar, współpracownik wielkiego dziennika „Bund", a równocześnie filozof i socjolog, pełen rozumnego optymizmu i wiary w człowieka. Położona na granicach rozmaitych kultur Polska zainteresowała bardzo żywo Dr Zbindena, zaczął ją badać; poznając, pokochał. W zeszłym tygodniu Dr Zbinden bawił również i w naszem mieście; urządzone przez Syndykat dziennikarzy zebranie towarzyskie, w którem wzięło udział kilku literatów i publicystów krakowskich (p. Magdalena Samozwaniec, Dr Kazimierz Szczepański, Dr Józef Flach, Dr Zbigniew Grabowski, Dr Tadeusz Kudliński, p. Wiesław Górecki, Dr Wojciech Natanson), pozwoliło nam bliżej poznać tego niezwykle interesującego człowieka. Zajmuje go żywo polska literatura i sztuka. Uważa za konieczne, abyśmy dali światu lepiej poznać nasz dorobek artystyczny. Za najważniejszy praktyczny środek zmierzający ku temu celowi uważa Dr Zbinden podjęcie zakrojonej na dużą skalę akcji tłómaczeń. W maju przybędzie znów do naszego miasta i wtedy wygłosi kilka odczytów na temat wrażeń, wyniesionych z naszego kraju. Więcej trzeba doprawdy na świecie takich pionierów zbliżenia, a znikną sztuczne zapory między narodami.

Zapiski naukowe i literackie

Dyrekcja Funduszu Bezrobocia wydała w roku 1931 w dużym tomie „Ustawę o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia" wraz z wszelkiemi rozporządzeniami i wyjaśnieniami. Obecnie po znowelizowaniu ustawy z dnia 18. VII 1924 r. w dniu 24. VI 1932 r. i po ogłoszeniu jednolitego tekstu w brzmieniu obowiązującem od dnia 11. VII 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 67 poz. 650) Dyrekcja F. B. wydała uzupełnienie swego wydawnictwa w formie broszury, obejmującej 111 stron druku w cenie zł. 3. Broszura ta odda duże usługi wszystkim tym, którzy interesują się bądź teoretycznie bądź praktycznie zagadnieniami bezrobocia. W szczególności przedsiębiorstwom przemysłowym, Związkom Zawodowym, działaczom społecznym, urzędom, adwokatom i sędziom. — Do nabycia w Zarządzie Obwodowym Funduszu Bezrobocia ul. Lubelska 27, I p.

Z wycieczki do Szkocji.

—ooo—

Jeżeli się patrzy na jakiś kraj czy miasto poprzez dość ciasne ramy historji literatury, czy kultury wogóle, utożsamia się je wówczas z pewnemi ważnemi wypadkami historycznemi, czy prądami literackiemi miasta. Natomiast zamyka się oczy na jego współczesne oblicze, charakter i typ. Tak ja, jadąc do Edynburga wiedziałem o nim zaledwie tych kilka faktów, które łączą się z kulturą Szkocji, kulturą nieco odmienną od angielskiej. Wypadki polityczne układały się tak, że Francja była głównym czynnikiem pod wpływem którego kształtowała się umysłowość szkocka. Te wpływy francuskie krzyżowały się i rywalizowały z angielskiemi na terenie Szkocji, wytwarzając coś pośredniego pomiędzy wyspiarską Anglją a kontynentem. Ponadto przypomniałem sobie, że na terenie Edynburga działał John Knox, i że jest to ognisko presbiterjańskiego kościoła szkockiego, który wyrósł na zimnych, aż do przesady prostych zasadach nauki Kalwina. Że dzieje Edynburga są związane najściślej z działalnością literacką Sir W. Scotta, wyraziciela świata rycerskiego dawnej Szkocji i poety R. Burnsa, w którego twórczości świat górali szkockich, klanów i romantyzm krajobrazu znalazł swego godnego piewcę. Stare mury miasta i przyroda musiały też wpłynąć na romantyczną twórczość R. L. Stevenson'a, i tu kształtowała się jego sylwetka literacka, zanim miał opuścić na zawsze kraj rodzinny.

Tak uzbrojony wiadomościami z podręcznika literatury, które jeszcze po drodze próbowałem posegregować wedle prądów i wpływów w literaturze i przedstawić je sobie możliwie jasno i prosto — pojechałem do Edynburga, by odszukać to wszystko w murach miasta. A jeszcze jedno, ostrzegano mnie, że trzeba się ciepło ubrać, bo Edynburg to miasto, gdzie ciągle pada deszcz i o tej porze roku bywa bardzo zimno.

Pierwszem wrażeniem była prześliczna pogoda na jaką trafiłem. Jak naprzekór, ciepło, słońce wprost wiosenne. Wprawdzie deszcz padał od czasu do czasu, ale trudno, żądać pogody bez kropli deszczu w Edynburgu przez cały tydzień, to zawiele. Przyjeżdżającemu z Polski rzuca się w oczy podobieństwo z Krakowem i Wilnem. Edynburg to takie połączenie tych dwóch miast. Z Krakowa wziął zamek i zabytki, z Wilna przecudowne położenie w górzystej okolicy a od siebie dodał morze wraz z wpadającą doń szerokiem ujściem Firth of Forth. Jeżeli można mówić o barwie miasta to Edynburg ją posiada. Zbudowany z szarego piaskowca, który pod wpływem wilgoci ciemnieje, Edynburg posiada jednostajny brudno szary, przechodzący gdzieniegdzie w prawie całkiem czarny koloryt. Nowe domy buduje się tu w tym samym tonie, nawet owe jasno-żółte londyńskie bungalows tu mają zupełnie odmienną barwę. W mieście nie spotkałem ani jednego ceglanego domu, trafiłem na nie dopiero w dzielnicy portowej.

Nad miastem panuje stary zamek królewski, wybudowany na skalistem wzgórzu. Niezapomnianym widokiem jest zamek w nocy, gdy oświetlony zdołu robi wrażenie zawieszonego w powietrzu. Zupełnie jak z bajki, zaklęte zamczysko wśród niedostępnych skał. Przypomina się obraz Częstochowy z sienkiewiczowskiego „Potopu". Na szczycie znajduje się prześliczna, romańska kapliczka św. Małgorzaty i wspaniałe mauzoleum wzniesione na cześć żołnierzy szkockich poległych w wojnie światowej. Utrzymane w stylu i kolorze zamku, robi wrażenie raczej niefortunne. W porównaniu do zamku czuje się tu brak czegoś, zapewne prostoty i patyny starości. Wewnątrz w srebrnej skrzyni znajduje się księga z imionami poległych, a na ścianach pięknie wyryte nazwy pułków szkockich i miejsca walk na polach Flandrji i Francji czy na dalekich morzach.

Tu na zamku historja zdaje się przemawiać z każdego kamienia. Jak żywe stają przed oczyma tragiczne dzieje Marji królowej Szkocji, jej intrygi i nierówna walka z królową Elżbietą i J. Knoxem o katolicyzm. A miasta zdają się bronić stare działa, któremi obsadzone są mury zamku. Skierowane ku morzu, stamtąd zdają się oczekiwać wroga, który w dawnych wiekach tak często przychodził z pobliskiej Skandynawji...

Jedna z tych armat połączona automatycznie z obserwatorjum w Greenwich oddaje strzał punktualnie o pierwszej w południe. Jest to dość oryginalny „gadget", wedle którego obywatele Edynburga regulują zegarki. Tak się właśnie składało, że o pierwszej mówcy na naszym międzynarodowym kongresie na gwałt kończyli swe przemówienia, zapewniając nas, że ludzkość dochodzi do nowego stadjum rozwoju, w którem panować będzie idea międzynarodowej współpracy oparta na zasadach etyki chrześcijańskiej i pacyfizmu. Wówczas ta armata strzelała, jakgdyby na potwierdzenie ich słów.

Na dziedzińcu presbiterjańskiego „New College" stoi majestatyczny posąg Johna Knox'a, z krzyżem i biblją w ręku, posąg człowieka, który swą nauką potrafił nietylko wywrzeć piętno na historji swego kraju, lecz potrafił ogarnąć wszystkie dziedziny życia. Miałem sposobność przekonać się jaką potęgą w Szkocji jest Kościół, w swych wszystkich protestanckich odgałęzieniach, który nietylko wkracza w sferę życia duchowego ludzi, lecz jest również czynnikiem społecznym o pierwszorzędnem znaczeniu, ba nawet przenika nawskróś życie domowe i rodzinne przeciętnego Szkota. Są też i masoni w Edynburgu. Podczas mych wędrówek po zaułkach trafiłem na taki napis: „Pod Rzymskim Orłem", „Sala masońska", „Wieczorami do wynajęcia, lokal nadający się na tańce, posiedzenia i zebrania towarzyskie". Jacy zupełnie inni ci szkoccy masoni, nietylko, że nie mają choć części tej władzy jaką mają masoni u nas, ale muszą sobie dorabiać wynajmowaniem lokalu.

A Walter Scotta odnalazłem na starem mieście. W labiryncie wąskich i krętych uliczek ze staremi domkami, w tarasach i tajemniczych przejściach między ulicami, brudnemi zresztą i zalatującemi wilgocią i stęchlizną starych murów. Jedna z nich Cannongate, prowadząca do wspaniałej katedry św. Idziego, znalazła godnego piewcę w postaci wspomnianego autora.

Nowoczesny prawie półmiljonowy Edynburg, centrum życia naukowego i literackiego Szkocji jest typem zupełnie odrębnym od przeciętnego miasta angielskiego. Na pierwszy rzut oka widzi się coś takiego, co przypomina kontynent. Ulice szerokie, proste, dobrze rozplanowane, domy piętrowe o tak zwanym „flat-system", czyli naszemi piętrowemi mieszkaniami a nie angielskim „house", który w całości zajmuje jedna rodzina. Ludzie jacyś inni bardziej prości i serdeczni i mniej powściągliwi. Słyszy się nieco odmienny język, bardziej czysty i wyraźny od londyńskiego djalektu no i ludzie wymawiają to angielskie r, którego Anglik z południa wymówić nie jest w stanie. Jako centrum życia naukowego Edynburg posiada stary, założony przez Jakóba VI uniwersytet. Dziś uniwersytet edynburski uważany jest za jeden z najlepszych w Anglji, o czem zresztą świadczy duży napływ studentów z zagranicy, których na ogólną liczbę około 4 tysięcy, uniwersytet liczy prawie 600. Zwłaszcza uznaniem cieszy się edynburska medycyna i agronomja.

I tenże uniwersytet jest innym od typu uniwersytetu angielskiego z jego systemem kolegjów, jak Oxford czy Cambridge. Studenci szkoccy byli zbyt ubodzy, by móc prowadzić ekskluzywny i arystokratyczny tryb życia, jaki kwitnął w „colleges" angielskich. Wskutek tego w swym historycznym rozwoju uniwersytet edynburski przeradzał się w typ uniwersytetu kontynentalnego. Jeden z najbardziej postępowych w Anglji, był jedną z pierwszych wszechnic, które dopuściły kobiety do studjów.

Dziś Edynburg jest centrum życia literackiego młodej Szkocji. Budzącym się prądem literackim jest tak zwany „Scottish revival", czyli odrodzenie literackie oparte na hasłach nacjonalistycznych, próba nawrotu do swych własnych tradycyj i wzorów literackich. W życiu politycznem ten prąd literacki występuje w dość ostrej formie, żądając „home-rule'u" dla Szkocji. Ale zdaje się nikt nie wyłączając samych leaderów tego zbyt serjo nie bierze.

Dowodem wzrostu miasta w 19 w. i jego zamożności jest edynburska „National Gallery" zawierająca kilka Rembrandtów i Van-Dyków, ale przedewszystkiem poświęcona szkockiemu malarstwu. W pamięci zostają świetne portrety Raeburn'a. Jest też oczywiście „National Portrait Gallery" no i kilka muzeów, których celem, jak zresztą prawie każdego angielskiego muzeum jest przedstawić dzieje cywilizacji ludzkiej, od jej pierwszych początków, aż do rozwoju dzisiejszych maszyn, które ku ogromnej radości widza można wprawić w ruch przez naciśnięcie guzika.

Jest również stale otwarta wystawa współczesnych malarzy szkockich. Jakież było moje zdziwienie, gdy odnalazłem tam rzeczy polskie. Dowiedziałem się na miejscu, że te dwa Towarzystwa, szkockich i polskich malarzy współpracują ze sobą wymieniając nawzajem swe obrazy. Dobór rzeczy polskich, bardzo trafny. Obrazy Jarockiego, Stryjeńskiej, Skoczylasa powinny przemówić do duszy „Highlander'a". Natomiast z punktu widzenia propagandy, tak świetne rzeczy jak wystawione obrazy Pruszkowskiego, Weissa, Sichulskiego, roli swej nie spełniają. Miałem sposobność obserwować ludzi na wystawie. Oni tych rzeczy nie zrozumieli. Zbyt wiele wyrażały i zbyt odsłaniały duszę artysty, a „English people are so reserved", temi słowy zakończyła dyskusję na temat obrazów moja koleżanka, z którą zwiedzałem wystawę, i która sama próbowała kiedyś coś niecoś malować.

A gdy wracając do Londynu patrzałem z okien wagonu na przewijający się przed memi oczyma, przecudny w blasku słonecznego poranku krajobraz Kumberlandji, daleki byłem od stanów duszy, które ongiś nawiedzały Lady Macbeth. Tyle jest spokoju, rozwagi i dojrzałości w tym kraju i to się potrosze udziela przybyszowi.

Waligórski.

ZE LWOWA.

— **Skutki mrozu.** We Lwowie na ul. Akademickiej pękła rura wodociągowa, a masy wody zalały wszystkie piwnice hotelu George'a na wysokość 2 m, jak też i sklep z futrami Wihlmana. Szkody wyrządzone zalewem znaczne.

— **Aresztowanie sekretarza sądu.** We Lwowie zawieszono areszt śledczy na sekretarzu sądu cywilnego Rudolfie Baczyńskim. Podobno sprawa pozostaje w związku z aresztowaniem urzędnika sądu Kurkiewicza, o czem donieśliśmy we wczorajszym numerze.

— **Zwłoki przymarznięte do roli.** We wsi Kozice znaleziono na polach zwłoki młodej dziewczyny, przymarznięte do roli. Zachodzi możliwość śmierci z powodu zamarznięcia.

Z POMORZA.

— **Wypadek kolejowy.** Na dworcu w Toruniu zderzyła się lokomotywa manewrująca z pociągiem towarowym. Parowóz i jeden wagon pociągu towarowego zostały uszkodzone. Wypadku w ludziach nie było. Wskutek zatarasowania torów była wstrzymana komunikacja na linji Toruń—Bydgoszcz.

KRONIKA ŚLĄSKA.

— (c) **O ofiarność na rzecz zbiórki na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą.** Śląski komitet zbiórki na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą zwraca się do wszystkich instytucyj i organizacyj, by w okresie od 1 do 10 lutego zobowiązały się przeznaczyć część dochodu z zabaw i imprez karnawałowych na fundusz szkolnictwa.

— (c) **Wyrok w rozprawie o szpiegostwo.** Sąd apelacyjny na dwóch tajnych rozprawach o szpiegostwo skazał oskarżonych Październickiego i Rusina na karę 5 lat więzienia. Przewodniczył rozprawom wiceprezydent Lubomęski oskarżał prokurator Piechowicz.

— (c) **Zasądzenie za działalność wywrotową.** Przed zamiejscowym Wydziałem karnym sądu okręgowego w Król-Hucie odbyły się dwie rozprawy sądowe przeciwko komunistom oskarżonym o rozwijanie działalności wywrotowej z zakresu techniki i samoobrony komunistycznej. W wyniku rozprawy oskarżeni zostali skazani na 6 i 12 miesięcy wraz z utratą praw obywatelskich na dwa lata.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— (c) **O znaczniejsze oszczędności w budżetach poszczególnych miast.** W Magistracie pod przewodnictwem wojewody kieleckiego p. Paciorkowskiego odbyła się konferencja z udziałem kierowników miast zagłębia dąbrowskiego. Konferencja poświęcena była sprawie poczynienia oszczędności w budżetach poszczególnych miast.

— (c) **Groźba śmierci w kopalni „Paryż".** Wczoraj w dole kopalni „Paryż" podczas naprawy maszyny ciągnącej wózki po pochylni nastąpiło oberwanie się ściany węglowej; na szczęście wypadku wśród pracowników nie było.

Z ŁODZI.

— **Zjazd dyrektorów żydowskich szkół średnich.** W Łodzi odbyła się konferencja dyrektorów szkół Związku zrzeszeń społecznych utrzymujących żydowskie szkoły średnie w Polsce. Wygłoszono referaty o reorganizacji społecznego szkolnictwa średniego w szkołach żydowskich, omówiono organizacyjne i programowe zadania stojące przed społecznem żydowskiem szkolnictwem średniem w związku z zarządzeniami władz szkolnych. Wreszcie uchwalono szereg rezolucyj.

Z POLESIA.

— **Bobry.** W pow. drohiczyńskim, na bagnach pojawiły się bobry. Wskutek wielkich mrozów, rzadkie zwierzęta zbliżyły się do siedzib ludzkich, gdzie je zauważyli miejscowi chłopi. Znaleziono jedną sztukę bobra zmarzniętą na śmierć. Pojawienie się bobrów na Polesiu wywołało duże zainteresowanie, gdyż od wielu lat tych zwierząt wcale tu już nie było. Władze miejscowe mają otoczyć ich kolonje specjalną opieką. Zaznaczyć wypada, że po wojnie, bobry ukazały się również na Wołyniu, na terenie ordynacji Ołyckiej oraz w Augustowie. Dzięki czujnej opiece, w tych dwu okolicach bobry plenią się nieźle i liczba ich gniazd zwiększa się.

Z WILNA.

— **Śnieżyca.** Na linji Grodno—Wilno szalała wczoraj gwałtowna śnieżyca, która potworzyła wysokie zaspy śnieżne. Pociągi przybywały do Wilna z kilkugodzinnem opóźnieniem. Również śnieżyca nawiedziła powiaty wileńsko-trocki, oszmiański i okoliczne. W kilku miejscowościach zerwane zostały połączenia telefoniczne i telegraficzne.

— **Badania nad szczątkami królewskiemi** w katedrze wileńskiej zostały już w zupełności ukończone, a wyniki badań będą podane wkrótce do wiadomości publicznej. Równocześnie rozporządzeniem władz kościelnych zamknięto katedrę i wstrzymano wydawanie pozwoleń na zwiedzanie grobów królewskich, gdzie złożone są szczątki króla Aleksandra, królowej Barbary i Elżbiety.

— **Katastrofa samolotu.** Donoszą z Dzisny, że onegdaj, skutkiem burzy śnieżnej samolot, odbywający lot na linji Moskwa—Kowno—Berlin wpadł w wir powietrzny i lądował przymusowo koło miasteczka Wołyniec na polach. Samolot zarył się głęboko w śnieg. Trzy osoby doznały dotkliwych okaleczeń.

Z dyskusji sejmowych w sprawie monopoli.

O cenę zapałek.

W związku z odbytą przed kilkoma dniami dyskusją w Sejmie w sprawie monopoli — Dyrekcja Spółki Akcyjnej do Eksploatacji Monopolu Zapałczanego wyjaśnia, co następuje:

„Zapałki polskie są tańsze niż u niektórych naszych najbliższych sąsiadów (np. w Rumunji i Jugosławji), droższe zaś niż w innych państwach, gdyż na cenę ich wpływa głównie wysokość opłat skarbowych, obciążających każde pudełko, a będących naturalnem następstwem zaciągniętej pożyczki.

Mimo to jednak, dzięki usiłowaniom Spółki dzierżawiącej Monopol Zapałczany, pudełko zapałek, które jeszcze w roku zeszłym w wielu miejscowościach Polski sprzedawane było po 12 gr., obecnie sprzedawane jest wszędzie po gr. 10, zaś cena paczki, zawierającej 10 pudełek, prawie wszędzie spadła do groszy 95.

Co się tyczy zapałek białych impregnowanych, sam p. wiceminister Jastrzębski przyznaje, że „zapałki te są nawet bardziej kupowane przez konsumentów". Pan wiceminister widzi w tem paradoks, polegający na tem, że „w okresie kryzysu gospodarczego nabywa się towar droższy, a w niczem nie lepszy".

Paradoksu tu niema, gdyż zapałki białe impregn. są rzeczywiście lepsze, ponieważ nie tlą się po zgaszeniu i przedstawiają większe bezpieczeństwo i wygodę, poza tem są one sprzedawane przez Spółkę nieco taniej, a mianowicie o zł. 12.— na skrzyni i dlatego przez sprzedawców i konsumentów są bardziej poszukiwane.

Spółka dzierżawiąca Monopol Zapałczany zainteresowana jest w tem, by zbyt zapałek był jak największy, musi więc uwzględniać życzenia konsumentów, produkując rozmaite gatunki zapałek. Z drugiej zaś strony Spółka dokłada wszelkich starań do podniesienia i ustalenia zbytu szczególnie zapałek białych normalnych, aby zapałki te wszędzie w sprzedaży detalicznej były do nabycia".

Posiedzenie jury nagrody literackiej min. W. R. i O. P.

Posiedzenie jury nagrody literaciej min. W. R. i O. P., odroczone z powodu choroby naczelnika wydziału sztuki min. W. R. i O. P. Zawistowskiego, wyznaczone zostało na niedzielę, dn. 29 bm. o godz. 12.

Na szkolnictwo polskie zagranicą.

B. uczestnicy walki o szkołę polską w czasach niewoli aktem rejentalnym z dn. 20 maja 1932 r. i na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władze, utworzyli Fundację p. n. „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą". Celem Fundacji jest popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą, oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskiem świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

Majątek zakładowy Funduszu stanowi suma 450 tysięcy zł, zebrana przez komitet obchodu 25-lecia walki o szkołę polską. Majątek ten stanowić ma zaczątek żelaznego kapitału Fundacji, z którego odsetki idą na potrzeby szkolnictwa polskiego na obczyźnie.

Celem powiększenia kapitału zakładowego względnie sum obrotowych Fundacji, Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą przystępuje do organizowania dorocznych zbiórek na ten cel. Tegoroczna powszechna zbiórka, za zezwoleniem władz, odbędzie się na terenie całej Rzplitej w dniach 1—10 lutego br. Nad zbiórką objął protektorat p. Prezydent Rzplitej.

Stowarzyszenie uczestników walki o szkołę polską oraz Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą powołały do życia główny komitet zbiórki, oraz komitety wojewódzkie przy łaskawym udziale przedstawicieli władz, nauki, organizacyj społecznych, oświatowych.

Władze szkolne, kierownicy szkół, ogół nauczycielstwa odniosły się bardzo życzliwie do rozpoczętej akcji zbiórki, przeprowadzając ją na terenie szkół. Nadsyłane już listy składkowe, świadczą, że w najdalszych zakątkach Polski młodzież szkolna choć groszowemi, ale powszechnemi ofiarami daje wyraz swej troski o los młodego pokolenia Polaków na obczyźnie. Młodzież akademicka w osobach przedstawicieli Bratnich Pomocy, korporacyj, kół naukowych zgłosiła też gotowość czynnej współpracy w akcji zbiórki na Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą, Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7, konto czek. w PKO. Nr 21.895.

Młodzież akademicka na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą.

Na posiedzeniu zwołanem przez główny komitet wykonawczy zbiórki z udziałem przedstawicieli młodzieży akademickiej delegaci centrali Bratnich Pomocy oraz stołecznych Bratnich Pomocy akademickich, przedstawiciele Związku polskich korporacyj akademickich, przedstawiciele warszawskiego Koła międzykorporacyjnego oraz ogólnoakademickiego Związku Kół naukowych wyrazili gotowość czynnej współpracy w akcji zbiórkowej. W szczególności polska młodzież akademicka zajmie się przeprowadzeniem zbiórki, wygłaszaniem okolicznościowych przemówień w dniach od 1 do 10 lutego br. w kinach, teatrach i lokalach rozrywkowych.

Uczczenie zasłużonego działacza.

Otrzymujemy następującą odezwę:

W dniu 9 b. m. przypadła rocznica zgonu zasłużonego dla narodu polskiego działacza Antoniego Osuchowskiego. Osuchowski pracowite swe życie poświęcił wyłącznie idei odrodzenia Państwa Polskiego, utrwalając fundamenty odrodzonej ojczyzny przez obronę ludności polskiej przed planowo prowadzonem wynaradawianiem jej w Niemczech i przez organizowanie polskiego szkolnictwa. Przekonany, iż przyszłość państwa uzależniona jest od dostępu do morza, pół wieku temu Osuchowski podniósł hasło: „niema Polski bez morza, niema morza bez Kaszubów" i w myśl hasła tego przez pół wieku bronił wytrwale polskości Pomorza, tak ważnego dla bytu i rozwoju naszej Ojczyzny. — W piątą rocznicę śmierci tego obrońcy granic Polski i jej dostępu do morza, Polska Macierz Szkolna i Towarzystwo opieki kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza, pragnąc uprzytomnić i utrwalić doniosłość zasług Osuchowskiego — podjęły inicjatywę wzniesienia nad jego mogiłą, na cmentarzu Powązkowskim, nagrobka. Ofiarą grona instytucyj nagrobek wzniesiony został według projektu architekta B. Żurkowskiego. Na nagrobku położono napis:

„Budziciel ducha narodowego, natchniony miłością ojczyzny życie poświęcił jej odrodzeniu. — Zmarł w X roku odrodzenia Polski".

Uroczystość poświęcenia nagrobka dokonana została przez J. E. ks. biskupa Antoniego Szlagowskiego w dniu 9 b. m.

Wszystkich, którym drogą jest pamięć zasłużonego działacza, którzy rozumieją doniosłość jego czynów dla Państwa Polskiego i pragną dać wyraz swego uznania, prosimy o złożenie, choćby drobnego datku, na fundusz szkolny im. Antoniego Osuchowskiego do P. K. O. na konto Nro 19.160 Tow. im. Adama Mickiewicza. — **Władysław Sołtan,** Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej; **Piotr Drzewiecki,** Prezes Tow. im. Adama Mickiewicza.

Sport i wychowanie fizyczne.

Zakończenie raidu gwiaździstego.

Międzynarodowy raid gwiaździsty do Monte Carlo został zakończony. Ze 115 maszyn startujących zawodników przybyło do mety w przepisanym terminie 72. Na pierwsze miejsca skwalifikowali się: 1) Francuz Vaselle na maszynie Hotchkiss, 979.9 punktów, 2) Gugot na Renaulcie, 978.8, 3) pani Renaud na Halmsonie.

Mecz hokejowy w Krakowie. W niedzielę, dnia 29 bm. o godz. 12 w poł. odbędzie się na torze ślizgawkowym Cracovii mecz hokejowy pomiędzy drużynami Sokoła i Cracovii, decydujący o mistrzostwie okręgu. Wobec równej klasy obydwu drużyn mecz zapowiada wspaniałą grę i zgromadzi niewątpliwie wszystkich, którzy sportem hokejowym się interesują, gdyż będzie to najciekawsze spotkanie w tym sezonie.

Kursy narciarskie w Krakowie. Chcąc rozpowszechnić jazdę na nartach wśród szerokich warstw społeczeństwa Krakowa organizuje okręg. Ośrodek WF. w Krakowie w czasie od 30 stycznia do 28 lutego bezpłatne kursy narciarskie dla początkujących na Sikorniku. Ćwiczenia odbywać się będą dwa razy w tygodniu od godz. 14.30 do 16.30 a mianowicie: dla mężczyzn we wtorki i piątki, dla kobiet zaś w poniedziałki i czwartki. Sprzęt własny. Pierwsza lekcja dnia 30 bm. Zbiórki uczestników każdorazowo o godz. 14.30 przy końcowym przystanku linji tramwajowej 5 albo 6 Salwator. Zgłoszenia na kursy przyjmuje okręg. Ośrodek WF. w godz. od 8 do 15 przy ul. Zwierzynieckiej 26 lub telefonicznie 136-86 st. sierż. Kozłowski do dnia 31 stycznia br.

Pocztowa Kasa Oszczędności w r. 1932.

Doroczna konferencja informacyjna dla prasy odbyła się w tym roku po raz pierwszy w nowo wybudowanem skrzydle P. K. O., w prześlicznej i estetycznej sali konferencyjnej. W tych nowych ramach, będących świadectwem niespożytej energji jej kierownictwa — słowa referatu sprawozdawczego prezesa Dra H. Grubera brzmiały szczególnie przekonywująco.

Zresztą liczby wymowniejsze od wszystkich słów przemówią same za siebie.

Ubiegły rok, będący okresem silnego pogłębienia się kryzysu na wszystkich bez wyjątku polach życia gospodarczego a specjalnie finansowego, jest dla P. K. O. nowym etapem rozwoju: rozszerzenia działalności i zwiększenia stanu posiadania. Na pierwszy rzut oka widać przedewszystkiem wybitny wzrost akcji oszczędnościowej.

Kapitały oszczędnościowe, pochodzące od najszerszych warstw społeczeństwa wzrosły w P. K. O. w roku ubiegłym o kwotę 115,4 milj. Przyrost ten jest większy od przyrostu w roku 1931 o 34,5 milj. zł., czyli o 43 proc. Jest to zarazem wynik najwyższy w działalności oszczędnościowej tej instytucji. Ogólny stan wkładów oszczędnościowych wszystkich typów łącznie osiągnął w dniu ostatnim grudnia r. ub. 444,8 milj. zł., a wraz z wkładami czekowemi kwotę 622,8 milj. zł. Przeciętny miesięczny wzrost wkładów wyniósł 9,6 milj. zł. W roku 1932 pozyskała P. K. O. 274.833 nowych wkładców. Czysty przyrost liczby nowootwartych książeczek w P. K. O., po uwzględnieniu książeczek zlikwidowanych, wynosił w roku zeszłym 195.534 książeczek, jest więc to przyrost w dotychczasowej działalności P. K. O. nienotowany.

Dział ubezpieczeń na życie w P. K. O. również wykazuje w roku sprawozdawczym dalszy pomyślny rozwój.

Ogólny obrót (gotówkowy i bezgotówkowy) P. K. O. osiągnął w ciągu r. 1932 sumę blisko 22 miljardów zł. Obrót bezgotówkowy wykazuje w roku sprawozdawczym dalszy wzrost, osiągając olbrzymią sumę 14,7 miljardów zł. Obrót bezgotówkowy P. K. O. spełnia doniosłą rolę uzupełnienia obiegu pieniężnego w państwie.

Idąc śladem działalności podobnych instytucyj kredytowych zagranicą P. K. O. poważnie zasila nasz kredyt długoterminowy, zakupując poważne ilości odnośnych papierów. Tak więc pozycja kredytów pośrednich P. K. O., która jest równoznaczna z kwotą zakupionych przez instytucję papierów wartościowych, wynosiła na koniec r. 1932 — 423,9 milj. zł., wzrosła więc o dalszych 64 milj. zł. w ciągu roku sprawozdawczego. Inaczej mówiąc, taką kwotą zasiliła P. K. O., głównie za pośrednictwem Państw. Banku Rolnego i Banku Gosp. Kraj., życie gospodarcze w roku ubiegłym.

Państw. Bank Rolny udzielił z tych pieniędzy 15.250 pożyczek na kupno gruntów oraz 5 tysięcy pożyczek na inwestycje dla drobnych gospodarstw. Bank Gosp. Krajowego udzielał z tego źródła kredytów o szerszem znaczeniu. M. in. w poważnym stopniu finansowały one drobne budownictwo mieszkaniowe.

Cyfry pośredniej działalności kredytowej P. K. O. podane są jedynie przykładowo i nie wykazują całokształtu jej działalności. Należy również podkreślić, iż P. K. O. w roku sprawozdawczym uczyniła znaczny krok naprzód w kierunku potanienia kredytu długoterminowego. Dowodem tego jest fakt, że z oprocentowania listów zastawnych Państw. Banku Rolnego i Towarzystw Kredytowych Ziemskich pobrała P. K. O. w roku sprawozdawczym o 2% mniej. Jest to stosunkowo znaczną ulgą dla gospodarstw rolnych.

Sprawa utrzymania odpowiedniej płynności kasowej była w roku ubiegłym znakomicie rozwiązana w P. K. O. Wyrażała się ona sumą 206 milj. zł. na dzień ostatniego grudnia 1932 r.; stanowiło to 32 proc. natychmiast płatnych zobowiązań. **Tak wysoką płynnością, jaką posiada P. K. O. nie może się wykazać żadna instytucja finansowa w kraju,** a nawet niewiele z pośród instytucyj finansowych zagranicą.

Placówki zagraniczne P. K. O. w postaci Oddziałów i filij Banku Polska Kasa Opieki wykazują w roku 1932 dalszy pomyślny rozwój. Zorganizowany przez P. K. O. i będący jej odgałęzieniem na zagranicę Bank: „Polska Kasa Opieki" wykazał w stosunkowo krótkim, a ciężkim okresie gospodarczym, bardzo pomyślny i szybki rozwój. Posiada centralę w Warszawie, oddział na Francję w Paryżu i Lens, oddział na Argentynę w Buenos-Aires, a wreszcie jest organizowany obecnie oddział w Tel-Aviv w Palestynie.

. . .

W roku sprawozdawczym, dzięki ukończeniu i oddaniu do użytku nowego gmachu, została wydatnie podniesiona sprawność obsługi klijenteli i technika obrotów P. K. O. w kierunku zapewnienia bezwzględnego bezpieczeństwa, szybkości i sprawności usług.

Jednym z ważkich wyników pracy instytucji nad usprawnieniem obrotu czekowego jest fakt, że obniżony został w roku sprawozdawczym maksymalny czas załatwiania każdej czynności w obrocie czekowym do 10 minut. Co więcej szereg czynności, np. wpłaty na konta czekowe i oszczędnościowe są załatwiane w kasach P. K. O. w czasie nieprzekraczającym 2 do 5 minut.

Bilans swój za rok 1932 zamyka P. K. O. czystym zyskiem w kwocie 5 milj. zł.

Powyżej naszkicowane wyniki mówią istotnie same za siebie. Przedewszystkiem zwraca uwagę tak dobry wynik gospodarczy instytucji, która załatwia wiele bardzo drobnych, a więc mało zyskownych operacyj. Świadczy to o dobrych podstawach i należytem kierownictwie P. K. O. Przyczynia się ono wybitnie w naszym kraju kapitalizacji, daje możność oszczędzania najszerszym masom społeczeństwa, popularyzuje wreszcie, powszechnie stosowany zagranicą, obrót czekowy. *L.*

Odstępca.

Przed miesiącem w kołach watykańskich wywołało wielkie zaniepokojenie tajemnicze zniknięcie księdza Aleksandra Daubnera, sekretarza osobistego arcybiskupa d'Herbigny, który, jak wiadomo, jest przewodniczącym watykańskiej komisji Pro Russia. Obecnie wychodzą na jaw sensacyjne szczegóły, dotyczące osoby i działalności księdza Daubnera, który, jak się okazuje, był agentem G. P. U. Ksiądz Aleksander Daubner, emigrant rosyjski, wyświęcony przed kilku laty na księdza katolickiego, zdołał zdobyć zaufanie członków komisji Pro Russia i w ciągu ostatnich trzech lat zajmował stanowisko osobistego sekretarza przewodniczącego tej komisji, arcybiskupa d'Herbigny. Zajmując to stanowisko ksiądz Daubner miał wgląd do wszystkich poufnych aktów i dokumentów, dotyczących propagandy katolicyzmu w Sowietach oraz akcji unijnej.

Śledztwo stwierdziło, iż ksiądz Daubner wyjechał z Rzymu do Berlina, gdzie zawarł ślub cywilny z komunistką rosyjską i za paszportem sowieckim wyjechał zagranicę. Krążą pogłoski, iż ksiądz Daubner uciekając zabrał ze sobą ważne dokumenty komisji Pro Russia. Uderzającem jest, że po ucieczce księdza Daubnera, w Sowietach dokonano licznych aresztowań księży katolickich. Przypomnieć również należy, że G. P. U. posiada specjalny wydział wywiadu w sprawach wyznaniowych.

Angielski plan rozbrojenia.

Genewa 28 stycznia.

(Tel. wł.) Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon wręczył wczoraj delegacji francuskiej, amerykańskiej, włoskiej, niemieckiej i japońskiej memorandum delegacji angielskiej, zawierające nowe wytyczne prac konferencji rozbrojeniowej. Memorandum, przedstawiające skoordynowanie myśli zawartych w planie Hoovera, planie francuskim, planie angielskim i w uchwale konferencji 5 mocarstw, proponuje, aby prace konferencji rozbrojeniowej, zmierzające do zawarcia konwencji lub kilku konwencyj rozbrojeniowych, opierały się na punktach następujących:

1) Państwa europejskie złożą uroczystą deklarację, że obecnych lub przyszłych sporów w żadnym wypadku nie będą usiłowały rozwiązać przez zastosowanie siły zbrojnej; 2) Ze względu na wzajemne bezpieczeństwo państwa kontynentu europejskiego przystąpią bezzwłocznie do zbadania możliwości układu politycznego, zawierającego warunki, pod jakimi każde z nich miałoby prawo żądać pomocy innego państwa sygnatarnego; 3) Artykuł V traktatu wersalskiego oraz analogiczne postanowienia traktatów pokojowych miałyby być zastąpione konwencją rozbrojeniową; 4) Ze względu, iż postanowienia konwencji rozciągałyby się również na Niemcy i inne państwa rozbrojone, okres trwania konwencji i metody rewizyjne miałyby obowiązywać w równej mierze wszystkich sygnatarjuszy. Konwencja miałaby dalej zawierać zobowiązanie wszystkich sygnatarjuszy przed upłynięciem terminu ważności tej konwencji zawarcia nowego układu w sprawie wyrównania zbrojeń; 5) co się tyczy materjału wojennego, konwencja miałaby zawierać zasadę równości jakościowej, której realizacja miałaby nastąpić po wejściu konwencji w życie, lub stopniowo w ściśle ustalonym terminie.

W związku z tem należałoby rozważyć możliwość wprowadzenia w państwach kontynentalnych Europy wojsk jednolicie zorganizowanych. Techniczna część projektu angielskiego przewiduje: 1) dokładne obliczenie i ustalenie procentowe sił zbrojnych; 2) dokładne ustalenie jakości materjału wojennego; 3) możliwość zniesienia lotnictwa wojskowego, zakazu bombardowania z powietrza i kontroli międzynarodowej lotnictwa cywilnego; 4) w dziedzinie zbrojeń na morzu miałyby być określone rozmiary okrętów wojennych i uzbrojenia, oraz miałaby być zbadana możliwość zniesienia okrętów macierzystych dla samolotów i łodzi podwodnych.

Herriot o Polsce.

Paryż 28 stycznia.

(PAT) Były premjer Herriot wygłosił wczoraj w Paryżu odczyt „na temat stanowiska Francji wobec Europy wschodniej. Mówiąc o Polsce Herriot przypomniał węzły indywidualne, jakie istnieją oddawna między Francją a Polską. Ilekroć Polacy cierpieli — zaznaczył b. premjer — Francja przychodziła im z pomocą i naodwrót — **Polska dawała Francji zawsze wszystko, co miała najlepszego. — Polska powołana jest w porozumieniu z Francją do odegrania ważnej roli w sprawach związanych z Bałtykiem.**

Przechodząc do omówienia stosunku Francji do Rosji Herriot podkreślił na wstępie, że nie należy zajmować się nigdy wewnętrzną polityką i ustrojem innych państw. Jest to pierwszy warunek w polityce zagranicznej, którego Francja nie może zaniedbać. Francja nie może pozostać obojętna wobec Rosji, liczącej 162 miljony ludności. Francja musi sprawą rosyjską tembardziej się zajmować, że Sowiety stanowią teraz jedną z największych potęg militarnych. Rosja rok rocznie powołuje 1,200.000 rekrutów, 400.000 dla armji czynnej i 800.000 dla armji terytorjalnej. Służba wojskowa trwa dwa lata w piechocie, kawalerji artylerji, 3 lata w lotnictwie i 4 lata w marynarce. Jeśli się pomyśli, komu Rosja na wypadek konfliktu udzieli ewentualnego poparcia zbrojnego, to ma się prawo być niespokojnym i postawić sobie pytanie, czy też nie należałoby w tej sprawie poczynić czegoś ze strony Francji. Pod naciskiem właśnie tej troski — zaznaczył Herriot — podpisał on wówczas, gdy był premjerem i ministrem spraw zagranicznych, sowiecko-francuski pakt o nieagresji już po podpisaniu analogicznego paktu przez Polskę i w pełnem porozumieniu z Rumunją.

Afera szpiegowska w Bukareszcie.

Bukareszt 28 stycznia.

(PAT) Ubiegłej nocy policja aresztowała pod zarzutem szpiegostwa 20 pracowników tutejszego urzędu pocztowo-telegraficznego. Funkcjonarjusze ci oskarżeni są o wykradzenie dokumentów urzędowych i dostarczenie ich zagranicę. Szeregu aresztowań dokonano również na prowincji. Jak wynika ze śledztwa, w sprawę tę wmieszane są elementy komunistyczne.

Antysemickie awantury na uniwersytecie we Wrocławiu.

Berlin 28 stycznia.

(PAT) Kontynuując antysemickie demonstracje na uniwersytecie wrocławskim przeciwko prof. Cohnowi narodowi socjaliści rozpoczęli systematyczną akcję terorystyczną, zmierzającą do przerwania wszelkich wykładów na tej uczelni. W szeregu sal wykładowych rzucono bomby cuchnące i spowodowano wybuch nowej silnej petardy. Do poważnych demonstracyj wewnątrz gmachu nie doszło. Natomiast nacjonalistyczne organizacje studenckie wydelegowały do komisarycznego ministra kultury w Prusach delegację, która udała się samolotem z Wrocławia do Berlina. Delegacja domagać się ma urlopowania prof. Cohna i odwołania go z uniwersytetu.

Zamach bombowy.

Filadelfja 28 stycznia.

(PAT) Pod dom di Silvestro przyjaciela Mussoliniego i przewodniczącego stowarzyszenia Synów Włoch podłożono bombę, której wybuch zniszczył dom całkowicie. Dzieci i żona di Silvestro wraz z jego sekretarką zostały przywalone gruzami. Sam di Silvestro był podczas wybuchu nieobecny. Z pod gruzów udało się wydobyć sekretarkę i dzieci, ciężko ranne. Natomiast żony nie zdołano odszukać. Należy nadmienić, że di Silvestro powrócił zaledwie przed paru dniami z Włoch, gdzie przebywał wraz z całą rodziną.

Kronika telegraficzna.

Posiedzenie Rady n. B. G. K.

W dniu 27 b. m. pod przewodnictwem prezesa Dra Góreckiego odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej BGK, na którem Rada przyjęła sprawozdanie dyrekcji Banku o wykonaniu planu gospodarczo-finansowego w 4 kwartale ub. r. Następnie zatwierdzono plan finansowy na pierwszy kwartał rb. Pozatem Rada załatwiła szereg spraw administracyjnych.

Odczyt wiceprez. Starzyńskiego.

(PAT) Dnia 31 bm. p. Stefan Starzyński, wiceprezes BGK., wygłosi odczyt na temat metody zwalczania kryzysu gospodarczego przez Polskę. Odczyt wygłoszony zostanie dla korespondentów pism zagranicznych na zebraniu, organizowanem przez wydział prasowy MSZ.

Nowy trener w Polsce.

(PAT) Polski związek lawn-tennisowy ukończył pertraktacje z Romnem Najuchem, który definitywnie został zamówiony na trenera naszej drużyny puharowej. Najuch poprowadzi trening naszych reprezentantów do spotkań o Puhar Davisa od 19 kwietnia do 2 maja w Warszawie.

Odnalezienie rzeźby Rodin'a.

(PAT) Z Londynu donoszą: W piwnicy jednej z oberż w okolicach Lewes znaleziono rzeźbę Rodin'a p. t.: „Pocałunek" (warjant słynnego arcydzieła, znajdującego się w Muzeum Luxemburskiem). Rzeźba ta w marmurze, nabyta przez jednego z amatorów, została ofiarowana Muzeum w Lewes, które jednak wobec protestów „zgorszonej" opinji publicznej rzeźbę tę sprzedało. Odnalezione dzieło Rodin'a wzbogaci obecnie zbiory Muzeum w Cheltenham.

Dział gospodarczy.

Projekt ustawy kartelowej.

Ostatnia dyskusja sejmowa nad budżetem ministerstwa przemysłu i handlu przyniosła wyświetlenie kilku ciekawych spraw. P. minister przemysłu i handlu gen. Zarzycki w swojem charakterystycznem przemówieniu poruszył między innemi zagadnienie ustawodawstwa kartelowego. Przedstawił też pokrótce główne wytyczne projektu ustawy o kartelach, zaznaczając zarazem, że nie jest to projekt pierwszy, ale ostatni.

Projekt podciąga pod pojęcie karteli wszelkie umowy przedsiębiorców tych samych lub pokrewnych działów górnictwa, przemysłu i handlu, mające na celu regulowanie wytwórczości zbytu, cen i warunków wymiany. Według projektu umowy kartelowe muszą być zawarte piśmiennie i do 14 dni zgłoszone w ministerstwie przemysłu i handlu. Umowy już istniejące, musiałyby być zgłoszone w 30 dni od wejścia w życie rozporządzenia szczegółowego. W ministerstwie przemysłu i handlu będzie prowadzony rejestr kartelowy według przepisów ustalonych przez ministra. Rejestr będzie dostępny dla wszystkich do przeglądnięcia.

Minister przem. i handlu może zawiesić uchwały względnie na odpowiedniej drodze starać się o jej unieważnienie, a nawet o rozwiązanie umowy, jeżeli zagrażałyby one dobru publicznemu, a zwłaszcza gdyby regulowaniem produkcji lub zbytu względnie ograniczaniem swobody wymiany dóbr powodowały skutki gospodarczo nieusprawiedliwione, a także gdyby ceny zostały bezzasadnie podwyższone lub utrzymane na poziomie gospodarczo nieuzasadnionym.

W przypadkach powyższych orzeczenie na wniosek ministra przem. i handlu miałby wydać sąd kartelowy, który zostanie utworzony przy ministrze przemysłu i handlu w Warszawie. W skład sądu wejśćby mieli sędziowie zawodowi oraz ławnicy mianowani przez ministra sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem przem. i handlu z pośród osób posiadających teoretyczną i praktyczną znajomość życia gospodarczego. Ławnicy powoływani są do każdej sprawy oddzielnie przez prezesa sądu kartelowego.

Oprócz sądu kartelowego projekt przewiduje Radę kartelową, złożoną z przedstawicieli Izb przemysłowo-handlowych oraz organizacyj wyznaczonych przez ministra przemysłu i handlu, a także z bezpośrednio nominowanych przez ministra przem. i handlu. Rada ma za zadanie opinjowanie spraw przedstawionych jej do opinji przez ministra przem. i handlu oraz ewentualne składanie z własnej inicjatywy ministrowi przem. i handlu wniosków, dotyczących ogólnej polityki kartelowej.

Projekt ustawy nadaje ministrowi przem. i handlu prawo upoważnienia podległych mu organów do nakazywania uczestnikom umów kartelowych przedkładania uchwał, ksiąg handlowych i wszelkich dokumentów, dotyczących wykonywania tych uchwał oraz działalności kartelu. Dane uzyskane tą drogą mogą być użyte tylko do celów przewidzianych ustawą kartelową.

Niezastosowanie się do przepisów ustawy zagrożone jest różnemi karami do pozbawienia wolności do 1 roku względnie grzywną do 500.000 zł. względnie obiema karami łącznie.

Projekt przewiduje również powołanie do życia karteli przymusowych w górnictwie lub przemyśle, na wniosek przedsiębiorstw, reprezentujących najmniej połowę rzeczywistej wytwórczości z poprzedniego roku w danem dziale górnictwa względnie przemysłu.

Ustawa ta miałaby wejść w życie po upływie 2 miesięcy od dnia jej ogłoszenia i to na całym obszarze państwa.

Narazie nie są znane bliższe szczegóły omawianego projektu. Sądząc z przemówienia sejmowego p. ministra Zarzyckiego, spodziewaćby się można rychłego przeprowadzenia tej ustawy i wykorzystania przewidzianych w niej uprawnień po myśli ostatnich wywodów gen. Zarzyckiego.

Dochody i wydatki państwa.

W grudniu ub. r. nastąpił znaczny wzrost dochodów i wydatków państwowych. Według danych G. U. S., dochody wynosiły ogółem 179.222 tys. zł., wobec 165.520 tys. w listopadzie ub. r. i 198.257 tys. w grudniu 1931, wydatki zaś 188.365 tys. wzgl. 175.810 tys. i 198.137 tys. zł. Deficyt budżetowy za grudzień wyraża się cyfrą 9.143.000 zł., wobec 10.290.000 zł. w miesiącu poprzednim.

W okresie pierwszych trzech kwartałów bieżącego roku budżetowego, t. j. od 1 kwietnia do 31 grudnia 1932, dochody państwowe wynosiły ogółem 1.529.390.000 zł., a wydatki 1.679.977 tys. zł. W ten sposób powstał deficyt w wysokości 150.587.000 zł.

Poszczególne pozycje dochodów i wydatków państwa przedstawiały się w pierwszych 9-ciu miesiącach b. roku budżetowego w tys. zł. następująco: dochody: administracja 1.013.944, w tem dochody skarbowe z podatków i opłat 747.308, inne dochody administracyjne 266.636, wpłaty do skarbu państwa z przedsiębiorstw 37.146, z monopoli 478.300; wydatki: administracja 1.675.384, w tem władze naczelne 13.605, ministerstwo spraw zagranicznych 34.828, wojskowych 567.354, wewnętrznych 146.268, skarbu 78.803, sprawiedliwości 71.748, przemysłu i handlu 19.204, komunikacji 2.369, rolnictwa 12.450, wyznań religijnych i oświecenia publ. 240.542, robót publicznych 29.241, opieki społecznej 70.297, reform rolnych 8.604, poczt i telegrafów 994, emerytury 119.211, renty inwalidzkie i pensje 100.810, obsługa długów państwowych — spłata rat amortyzacyjnych i odsetki — 159.056, dopłata skarbu państwa do przedsiębiorstw 4.593.

Kronika.

POLSKA.

Badania kosztów przeładunku na kolejach. Na terenie ministerstwa komunikacji prowadzone są badania kalkulacji kosztów czynności, związanych z załadowywaniem ładunków. Specjalna komisja ministerjalna przeprowadzić ma w poszczególnych większych ośrodkach przemysłowo-handlowych szczegółową lustrację tych czynności. Badania te mają na celu potanienie kosztów przeładunku, co umożliwiłoby przeprowadzenie redukcji personelu zatrudnionego w tym dziale, który mógłby następnie być przeniesiony do innego działu pracy w kolejnictwie. M. in. omawiany jest również projekt ewentualnego zawarcia umów z przedsiębiorstwami prywatnemi na wykonywanie czynności związanych z przeładunkiem. Wobec znacznego spadku ładunków utrzymanie dotychczasowej ilości pracowników oraz całego aparatu nadmiernie obciąża koszty kolei i wprowadzenie oszczędności w tej dziedzinie uważane jest przez czynniki miarodajne za niezbędne.

Produkcja lnu. Plantacje lnu w Polsce zajmują w statystyce światowej po Rosji drugie miejsce co do obszaru zasiewu, wynoszące normalnie przeszło 100.000 hektarów. W ostatnim dopiero roku plantacja spadła do 90.000 ha. Dawniej wywoziliśmy przeciętnie około 16.000 tonn włókna lnianego, po części w stanie półobrobionym. Daleko większe jest spożycie wewnętrzne, wynoszące w fabrycznym przerobie 3.000 tonn, a 30.000 tonn w przemyśle domowym. Zważywszy, że Polska zużywa rocznie 60.000 tonn bawełny, widocznem się staje, że len nawet w dzisiejszych warunkach obciąża poważnie nasz bilans włókienniczy.

NIEMCY.

Zboże polskie w Królewcu. Do Królewca przybył drogą wodną z Gdańska transport owsa (około 350 tonn) pochodzenia polskiego. — W najbliższych dniach spodziewane są dalsze transporty zboża polskiego z Gdańska i Gdyni.

HOLANDJA.

Polski eksport włókienniczy do Holandji. W najbliższych dniach ogłoszone mają być w. Holandji rozporządzenia, dotyczące przedłużenia systemu kontyngentowania importu włókienniczego. Od 1 lutego br. przywóz ten uregulowany będzie w sposób następujący: okres kontyngentowania trwać ma do 1 lutego 1934 r. Przywóz wyrobów trykotowych ograniczony zostaje do 75% wartości przeciętnego importu w latach 1929/30/31; dotychczas wysokość kontyngentu określona była jako 70% przeciętnego przywozu w latach 1929/30. Import ubrań damskich i dziecięcych wynosić ma 70% przywozu w latach 1929/30/31, dotychczas zaś stanowił 75% przywozu w okresie 1930/31, import palt produkowanych wyłącznie lub częściowo z kauczuku — 75% przywozu w latach 1930/31, dotychczas 100% przeciętnego przywozu w okresie 1929/30/31. Należy zaznaczyć, że nie zmieniono wysokości kontyngentów na materjały wełniane i półwełniane — wynoszą one 65% przeciętnej wartości przywozu w latach 1929/30/31, oraz ubrań męskich i chłopięcych — 62.5%, przeciętnego przywozu w okresie 1929/30. W ten sposób Holandja utrzymuje w dalszym ciągu wprowadzone w roku ubiegłym utrudnienia w imporcie włókienniczym, który — jak wiadomo — stanowi przedmiot żywego zainteresowania ze strony eksporterów polskich.

FRANCJA.

Dostawy drzewa polskiego do Algieru. Przywóz drzewa do Algieru jest ograniczony kontyngentami. W roku ub. Polska miała wyznaczony, podobnie jak szereg innych krajów, kontyngent specjalny. Obecnie zaś rząd francuski rozporządzeniem z dnia 4 bm. ogłosił nowy przydział kontyngentów na drzewo i wyroby drzewne, przyczem Polska zaliczona została do grupy państw oddzielnie niewymienionych, którym przyznano łączny kontyngent w wysokości 3.690 tonn na rok 1933. Do tej samej grupy należą Czechosłowacja, Holandja, Hiszpanja i Niemcy, podczas gdy Stany Zjednoczone, Finlandja, Włochy, Rumunja, Szwecja i Jugosławja uzyskały przydziały specjalne, przyczem wysokość poszczególnych kontyngentów jest bardzo znaczna.

ANGLJA.

Haussa wełniana w Londynie. Pierwszy tydzień tegorocznej pierwszej serji londyńskiej aukcji wełny kolonjalnej minął pod znakiem mocnej tendencji cen. Tranzakcje poczynając od dnia otwarcia cechowało duże ożywienie. Głównymi odbiorcami w okresie pierwszego tygodnia aukcyj byli kupcy angielscy i niemieccy. W najbliższych dniach oczekiwane jest w Londynie przybycie większej grupy kupców wełny ze Stanów Zjednoczonych. Tendencja cen australijskiej wełny merinosowej pod koniec pierwszego tygodnia uległa dalszemu wzmocnieniu. Analogicznie kształtowały się ceny wełny krzyżowej nowozelandzkiej średnich gatunków. Niższe, średnie i wyższe gatunki australijskiej wełny krzyżowej, jak również wełna orinosowa prana wykazuje utrzymaną tendencję cen.

JAPONJA.

Emisja nowej pożyczki. Rząd japoński zamierza dla podtrzymania waluty i pokrycia deficytu budżetowego emitować nową pożyczkę wewnętrzną w kilku serjach. Pierwsza serja tej pożyczki w wysokości 200 miljon. jen zostanie wyłożona do publicznej subskrypcji na początku marca.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 28 stycznia 1933 r.

Waluty: Holandja 359·05, 359·95, 358·15, Londyn 30·29, 30·44, 30·14, Nowy York 8·924, 8·944, 8·904, Nowy York telegr. 8·928, 8·948, 8·908, Paryż 34·85, 34·94, 34·76, Szwajcarja 172·75, 173·18, 172·32, Włochy 45·68, 45·90, 45·46, Berlin pryw. 212·40.

Tendencja niejednolita

Dolar w obrotach prywatnych 8·915

Akcje: Bank Polski 83·—, Lilpop 11·25, 11·—.

Tendencja niejednolita

Pożyczki i papiery wartościowe 3% budowlana 44·25, 4% inwestycyjna 104·50, 4% inwest. seryjna 109·25, 109·50, 5% konwersyjna 43·—, 6% dolarowa 59·50, (60·— seria) 4% dolarowa 58·—, 57·75, 57·90, 7% stabilizacyjna 58·50, 57·38. Listy zast. BGK. bez zmiany

Tendencja dla pożyczek przeważnie mocna, dla listów niejednolita

Pożyczki polskie w Nowym Yorku Dillonowska 68·25, 67·50, Stabilizacyjna 56·25, 57·25, Warszawska 41·62·5, 41·57·5, Śląska 44·50

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·18, Londyn 17·51, Nowy York 517, Belgja 71·90, Włochy 26·45, Hiszpanja 42·40, Holandja 207·58, Berlin 123·—, Wiedeń 72·86·5, noty 59·60, Sztokholm 95·10, Oslo 89·80, Kopenhaga 87·80, Sofja —·—, Praga 15·31, **Warszawa 57·90,** Białogród 7·—, Ateny 2·90, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·08·5, Helsinki 7·70, Buenos Aires 109·—.

Ze świata.

Na granicy dwu światów.

Głośna niedawno odmowa Rumunji na zawarcie paktu o nieagresji z Rosją, której powodu szukać ponoć należy w londyńskich stosunkach p. Titulescu, zwróciła znowu uwagę Zachodniej Europy, na prowincję stanowiącą ową kość niezgody od lat 14. t. zn. na Besarabję. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że na szerokiej przestrzeni pomiędzy Prutem a Dniestrem zamieszkują tylko Rumuni. Spotkamy tam i Rosjan i Ukraińców i Polaków, a na południu i Bułgarów, Turków i Tatarów, wszędzie zaś Żydów. Narodowości te żyją obok siebie bez większych zgrzytów czy zatargów.

Rosja Leninów, Trockich i Stalinów odziedziczyła najzupełniej imperjalistyczną politykę carów. Besarabia od lat trzystu była tym odcinkiem rosyjskiej ekspansji, od której zaczynała się infiltracja wpływów Moskwy na Bałkanach. Besarabia była przedpokojem Bałkanów, kluczem Konstantynopola, o którym zawsze śnili wodzowie Rosji. Toteż pojedynek dyplomatyczny, jaki dziś się toczy między kapitalistyczną Rumunją, a kolektywistyczną Rosją jest poprostu logiczną kontynuacją kilkosetletnich na tem polu tradycyj.

Z początku natknęła się Rosja na Turcję. I dopiero w 1812 roku, po czterech wojnach zmarnowanych dokonała Rosja aneksji tej prowincji.

Przed studwudziestu laty, w roku 1812 nie było jeszcze mowy o zjednoczonej Rumunji. Księstwa Wołoskie i Mołdawskie znajdowały się pod zwierzchnictwem Turcji. Dopiero w 1859 roku, po wojnie Krymskiej te dwie prowincje się zjednoczyły, tworząc zaczątek współczesnej Rumunji.

Nowe państwo nie musiało się czuć dobrze między dwoma kolosami, gotowemi w każdej chwili do zmiażdżenia go przy najbliższej sposobności. Ale powoli groźna Turcja odsuwała się w cień, znikło zaś jej niebezpieczeństwo zupełnie po wojnie 1877 roku. Zkolei oczy Rumunów kierować się zaczęły coraz bardziej w stronę Besarabji, tej dawnej krainy mołdawskiej, zamieszkiwanej po większej części przez Rumunów. Rumuni czekali tylko okazji która nadarzyła się w roku 1918.

Był to okres kiedy republiki na terenie dawnego imperjum rosyjskiego powstawały jak grzyby po deszczu. W grudniu 1917 r. mniej lub bardziej samozwańcza (nikt już tego dzisiaj nie dojdzie) „Rada stanu" ogłosiła urbi et orbi powstanie „demokratycznej republiki mołdawskiej w ramach Rosji". Ale już po kilku tygodniach „Rada stanu" miała dosyć związku z Moskwą i przywołała do kraju wojska rumuńskie w celu „ochronienia Besarabji przed anarchją socjalną". Zkolei w lutym 1918 roku ta sama „Rada stanu" proklamuje uroczyście niepodległość republiki mołdawskiej, oraz zerwanie dawnego stosunku z republikami radzieckiemi. Rząd rosyjski do dziś dnia twierdzi, że ta uchwała była podyktowaną przez rumuńskiego generała, dowódcę okupacyjnego korpusu. W kwietniu 1918 ruchliwa „Rada" ogłasza przyłączenie dotychczas „niezależnej" republiki do monarchji rumuńskiej. Dla zachowania pozorów Bukareszt przyznał dotychczasowej republice autonomję i samorząd. Ale już w grudniu tegoż roku przekazano tą autonomję do lamusa zabytków historycznych.

Potem, gdy stosunki się mniej więcej uspokoiły przeniosła się dyskusja na teren kuluarów genewskich. Rumunja prosiła o uznanie aneksji. W 1923 roku Anglja ratyfikowała, w 1924 Francja, w r. 1926 zdecydowały się Włochy. Do dziś z członków Rady Ligi nie uczyniła tego Japonja. Stąd sprawa Besarabji jest do dziś dnia problemem międzynarodowym.

Dziś Dniestr oddziela dwa wrogie, nietylko politycznie, ale i społecznie światy. Od Chocimia do Cetatea Alba biegnie potrójny sznur drutów kolczastych. Jedyny most świeci tylko resztkami dwu filarów. Z obu stron biegną linje okopów. W nocy reflektory o sile dwu miljonów świec rzucają od czasu do czasu światła na ciemne nurty Dniestru, by sprawdzić, że żaden niepożądany gość nie usiłuje przekroczyć granicy dwu światów.

— **Najstarsza lekarka.** W klasztorze badeńskim Littenweiler, pod Fryburgiem w Bryzgowji, obchodziła niedawno 95 rocznicę urodzin Dr Matylda Theyessen. Sędziwa lekarka jest najstarszą w Europie kobietą, która zdobyła dyplom doktorki medycyny. Studja swe odbywała w paryskiej Sorbonie, gdzie była pierwszą wogóle studentką na wydziale lekarskim.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Turandot"**, jutro teatr nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś o 3.30 **„Wesele"**, wieczorem **„Most"** Szaniawskiego.

TEATR NOWY: Dziś i jutro **„Skąpiec"** Moliera.

TEATR LETNI: Dziś o 4 po poł. **„Mademoiselle"**, dziś wieczorem i jutro **„Uśmiech hrabiny"**.

TEATR POLSKI: Dziś o 3.30 po poł. operetka **„Nietoperz"**, wieczorem i codziennie **„Kobieta, która kupiła męża"**.

TEATR ATENEUM: Codziennie **„Kapitan z Koepenick"**.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Dziewczęta w mundurkach"**.

TEATR im. ŻEROMSKIEGO: Dziś i jutro **„Manekin zazdrości"**.

TEATR 8.30: Dziś i codziennie **„Kobieta, która wie czego chce"**.

TEATR MORSKIE OKO: Dziś i codziennie rewja **„Dodatek nadzwyczajny"**.

TEATR BANDA: Dziś i jutro doskonała operetka Suppe'go **„Piękna Galatea"** w inscenizacji Jarossy'ego.

CYRK STANIEWSKICH: Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i o 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Romeo i Julja".
Atlantic: „Rajski ptak".
Capitol: „Quick" i „Dzielny wojak Szweik".
Casino: „10% dla mnie".
Colosseum: „Rom Express".
Colosseum (mała sala): „Akordy miłości".
Europa: „Pokonani zwycięzcy".
Hollywood: „Serce na oścież" oraz rewja.
Majestic: „Noce portowe".
Stylowy: „Dobroczyńca ludzkości".
Światowid: „Ludzie w hotelu".

Radjo.

Koncert symfoniczny.

We wtorek dnia 31 bm. o godz. 17.00 nada rozgłośnia warszawska krótki koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Solistą będzie p. Irena Jacobi, która odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert c-moll Beethovena. W programie ponadto uwertura „Anakreon" Cherubini'ego, oraz wspaniała fantazja Czajkowskiego „Francesco".

Chór Dana — w radjo.

We środę dnia 1 lutego o godz. 20.00 wystąpi z nowym programem swych piosenek w radjo ulubiony i najpopularniejszy polski zespół chóralny — Chór Dana. W koncercie weźmie udział obok chóru wirtuoz na bałałajce — Eugenjusz Dubrowin.

Radjowy Recital Marji Guglielmetti.

Znakomita włoska śpiewaczka koloraturowa Anna Marja Guglielmetti wystąpi w radjo we środę dn. 1. II. o godz. 21.10. W programie najcelniejsze i popisowe arje z oper Mozarta, Bellini'ego, Rossini'ego, Cimarosy, Donizetti'ego i innych.

Odczyty i feljetony.

Dnia 31 bm. o godz. 16.25 p. Seweryn Maciszewski w odczycie dla nauczycieli z cyklu organizowanych przez Min. W. R. i O. P., mówić będzie o „Wychowaniu młodzieży polskiej na obczyźnie".

Tegoż dnia o godz. 16.40 p. Artur Śliwiński w odczycie swym p. t. „Margrabia Wielopolski" scharakteryzuje radjosłuchaczom jedną z najwybitniejszych postaci politycznych Polski porozbiorowej.

Wreszcie o godz. 22.00 odczytany zostanie przed mikrofonem warszawskim fragment z powieści p. t. „Mateusz Bigda" pióra znakomitego współczesnego pisarza Juljusza Kaden-Bandrowskiego. — Wyjątek ten — „W lakierowanej klatce" — zapozna radjosłuchaczów i rzuci ciekawe światło na tę nową książkę napisaną z wielkim talentem.

We środę dnia 1 lutego o godz. 19.30 znakomity krytyk Dr Stanisław Adamczewski wygłosi przed mikrofonem warszawskim feljeton literacki p. t. „Życie literackie", rozpatrując ostatnie wypadki, jakie zaszły w dziedzinie twórczości pisarskiej.

Program na wtorek 31 stycznia.

12.10: Płyty, 15.30: komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz., 15.35: „Wśród książek" — prof. H. Mościcki, 15.50: Płyty, 16.25: „Wychowanie młodzieży polskiej na obczyźnie" — p. Maciszewski, 16.40: „Margrabia Wielopolski" — p. A. Śliwiński, 17.00: Koncert symfoniczny pod dyr. G. Fitelberga i F. Jacobi (fort.), 18.00: Muzyka z kawiarni „Gastronomja", 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: Feljeton muzyczny, 19.45: Pras. dziennik radj., 20.00: Koncert popularny pod dyr. J. Oziminskiego i Jan Franzos (skrz.), w przerwie sport, 22.00: Kwadrans literacki: Kaden-Bandrowski — „W lakierowanej klatce", fragment z powieści „Mateusz Bigda", 22.15: Muzyka z „Italji", 23.00: Muzyka z „Oazy".

Program na środę 1 lutego.

12.10: Płyty, 15.35: Program dla dzieci, 16.00: Koncert solistów, 16.40: Odczyt, 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki, 17.40: „Zagadnienie rodziny na Międzyn. Konferencji służby społecznej we Frankfurcie" — Dr M. Balsigerowa, 18.00: Muzyka z „Adrji", 19.20: Skrzynka rolnicza", 19.30: „Życie literackie" — Dr St. Adamczewski, 19.45: Prasowy dziennik radj., 20.00: Przegląd starych i nowych melodyj i piosenek, 21.00: Wiadomości sportowe, 21.10: Recital śpiewaczy Anny Marji Guglielmetti, 22.00: „Na widnokręgu", 22.15: Muzyka z płyt, 23.00: Muzyka z „Ziemiańskiej".

Ofiary

Dla najbiedniejszych w Targówku: Maj. Kurozwęki gotówką Zł. 3·—, Jabłońska paczka z żywnością.

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

24) (Ciąg dalszy).

Wszystko to jest jasne, ale nie wyjaśnia zagadki zniknięcia rewolweru. A jednak ktoś zdążył ukryć go na amen. Nikt nie przyznał się do posiadania rewolweru, ale to było do przewidzenia. — Machnął ręką. — Niech wszyscy djabli tę nawalnicę! Żeby nie śnieg... Rzucili go pewnie w jakąś zaspę. Oczywiście, najłatwiej było wyrzucić go przez okno. Chociaż z drugiej strony morderca mógł wiedzieć, że go się zczasem znajdzie. A propos, panno Saro, kiedy była mowa o tem, że wszystkie drzwi i okna były zaryglowane od wewnątrz — o! to są mocne rygle! — pani zrobiła dziwną minę, tak jakby pani coś wiedziała. Czy pani co wiedziała?

— Tak, panie. Idąc po Łucję, usłyszałam wycie psa z za drzwi Matiel, więc mu otworzyłam. Otóż okiennice w jej pokoju były otwarte, a okno uchylone. Zamknęłam jedno i drugie. Nie wiem, co o tem sądzić — ciągnęłam z ożywieniem, przypominając mu, że Matiel przyszła do pokoju Frawley'a jedna z ostatnich i że wobec tego nikt nie mógł wejść przez okno do jej pokoju bez jej wiedzy.

— Ale z jej wiedzą — mógł — zauważył cicho O'Leary i widząc moje oburzenie, dodał z uśmiechem: — Spokojnie, panno Saro i ja mam wrażenie, że to był raczej jakiś niefortunny traf. Poza tem jest jeszcze argument na korzyść pani. Jak pani pamięta, ostatni zjawił się w pokoju zabitego Killian. Ale signora Paggi widziała go wychodzącego z jego pokoju, tak że on jest poza nawiasem. W każdym razie powiedziała mi pani ciekawą rzecz. Największy sęk mam z tem, że u Frawley'a okno było zamknięte, ale z tego wynika, że morderca nie był na dworze. Nie, strzał musiał paść od wewnątrz.

Zaczął szukać z roztargnieniem po kieszeniach i spostrzegłszy, że jest w piżamie, zaklął dyskretnie.

— Szuka pan tego idjotycznego ołówka? — zapytałam cierpko. — Jeżeli tak, to gdyby pan się pozbył tego przyzwyczajenia, uważałabym to za wielką łaskę dla siebie.

Spojrzał na mnie jakby nieprzytomnie.

— Wiem, że jestem niegrzeczna — sarknęłam — ale ten ołówek działa mi na nerwy. Dam panu wieczne pióro.

— Ależ, panno Saro! — popatrzył na mnie przyjaźnie i pochyliwszy się ku mnie, nakrył dłonią moją rękę. — Przykro mi, że wciągnąłem panią w tę kabałę, ale pani jest taka odważna i lojalna, że...

W tym momencie otworzyły się drzwi od pokoju Anety.

Francuzi są niemoralnym narodem. Nigdy nie odczułam tego silniej, niż wówczas, kiedy zobaczyłam ją stojącą w progu, z włosami splecionemi w dwa siwe ogonki, z brzydkim uśmieszkiem na ustach i znaczącym błyskiem w oczach.

O'Leary znalazł się na wysokości zadania. Nie puszczając odrazu mojej ręki, rzekł ostro:

— Proszę, zagotujcie nam kawy.

Poczem dokończył apostrofy:

— ...że trudno byłoby znaleźć drugi taki ideał.

Wyprostował się na stołku i spojrzał w ogień oczami, rozbłysłemi wesołemi iskierkami. Co do mnie, to porwała mnie gwałtowna ochota wytargać go za uszy, a kucharkę zwymyślać od Francuzic, flonder i wstrętnych bab. Ale komplementem zrobił swoje. Poczułam w sercu miłe ciepło i pohamowałam się. Bogiem a prawdą, rzadko spotykam się z uznaniem.

Aneta przyrządziła szybko dobrą kawę i przyniosła ze swego pokoju płaską butlę, prawie pełną bezbarwnego, lecz obiecującego płynu. Postawiła ją przed nami z taką miną, jakby nam wyświadczyła łaskę, co jeszcze powiększyło moje zmieszanie. O'Leary odprawił ją ostro, tłumiąc śmiech. Poczłapała do swojej nory i jestem pewna, że stanęła za drzwiami z uchem przy dziurce od klucza. Ale napewno nic nie usłyszała, bo kuchnia była ogromna, a my rozmawialiśmy szeptem.

Potem już wszystko szło jak po maśle.

— A więc, panno Saro — zaczął na nowo O'Leary — ponieważ jesteśmy pewni, że strzał padł od wewnątrz, a pani twierdzi, że nikt nie wyszedł z pokoju Frawley'a — spojrzał na mnie pytająco, a gdy potrząsnęłam głową, ciągnął dalej — nie możemy wyciągnąć z tego co się stało, żadnej konkluzji. Dalej, pani słyszała kogoś na galerji. Jak pani musiała zauważyć, balkon na który wychodzą schody, wysuwa się daleko na pokój i znajduje się dokładnie naprzeciw pokoju Frawley'a.

Skinęłam głową.

— Myślałam o tem. Jak pan sądzi, z jakiej odległości padł strzał?

— Hm! — mruknął. — To jest w każdym razie ciekawe, że na balkonie ktoś był. — Spojrzał na zamknięte drzwi pokoju kucharki i wyjął z kieszeni płaską paczuszkę, owiniętą w chustkę do nosa, z której wydobył dwa drobne przedmioty: kawałek kosztownej kremowej koronki i — na ten widok zabrakło mi tchu! — i ułamany koniec czerwonego strusiego pióra, unurzanego w lepkiej ciemnej masie, tak dobrze mi znanej.

— Krew — szepnęłam. — To pióro z wachlarza Matiel.

O'Leary skinął głową.

— Gdzie pan je znalazł?

— Pod ciałem Frawley'a, kiedy przenosiłem je na łóżko... Tak. To krew. Jego krew. Ale niech mnie pani nie pyta, skąd się to pióro tam wzięło. Koronka — zaczepiła się o balustradę balkonu i urwała. Signora Paggi miała taką toaletę. Jestem pewny, bo stwierdziłem na własne oczy, że miała dziurę w staniku z prawego boku. — Urwał i dodał powoli: — Mogła się oprzeć o balustradę, albo i nie. W każdym razie musiała być ogromnie podniecona, skoro nie zauważyła rozdarcia sukni, ani wtedy, ani potem. Przecież ubrała się znów do obiadu w tę samą toaletę. Co pani na to?

Olśniona nagłem przypomnieniem, odparłam:

— Miała na sobie tę suknię pod czarnym szlafrokiem bezpośrednio po morderstwie. Jestem tego pewna. Zauważyłam w trakcie przesłuchiwania, jak jej się szlafrok odwinął i z pod spodu wyjrzała kremowa koronka. Z tego wynika, że nie kładła się spać.

— Brawo, panno Saro. Oczywiście, to jeszcze niczego nie dowodzi, bo mogła urwać tę koronkę przedtem lub potem. No, ale jest się nad czem zastanowić. Jeżeli nawet przypuścimy, że ktoś wyszedł na galerję — a niech pani pamięta, że w danej chwili, o ile nam wiadomo, w górnych pokojach była tylko baronowa, signora Paggi, Brunker i ja... Więc jeżeli ktoś wyszedł na galerję i strzelił stamtąd do Frawley'a, to jak się to stało, że on otworzył właśnie drzwi i wystawił się na cel? I jeżeli pani jest pewna, że nikt z nich nie wyszedł, to jak się to stało, że pani nie usłyszała, kiedy się otworzyły?

Ptarzył mi w oczy uważnie, przenikliwie.

— Nie... w-wiem... — wyjąkałam, starając się sobie przypomnieć okoliczności, towarzyszące wystrzałowi. — N... nie mam pojęcia, kiedy się te drzwi otworzyły. Przypuszczam, że w momencie wystrzału, ale nie widziałam... Z drugiej strony jestem nielogicznie pewna, że gdyby ktoś wyszedł z tych drzwi i pomknął ku schodom, prowadzącym na galerję, albo w stronę kuchni, tobym go zobaczyła.

Patrzył na mnie długą chwilę.

— A jednak słyszała pani głosy w pokoju Frawley'a, przedtem zanim nastąpił wystrzał. Killiana drzwi są najbliższe, Barre'a znajdują się z drugiej strony, przedzielone szerokością łazienki. Czy pani jest pewna, że morderca nie mógł wpaść w jedne lub drugie? Miałby niedaleko.

— Jestem pewna — odparłam z naciskiem.

Zrobił zawiedzioną minę, przesunął ręką po włosach, sięgnął z roztargnieniem do kieszeni piżamy, zmieszał się i opuścił rękę.

— Najprawdopodobniejszy jest Barre — mruknął. — Chociaż drzwi do jego pokoju przez łazienkę były zaryglowane od strony pokoju Frawley'a. Przecież nie mógł ich zaryglować od zewnątrz. Takie drzwi jak te — z samych bali... a i rygle mocarne. Co za głupia myśl! — oburzył się sam na siebie. Od zewnątrz mała żelazna klamka, a od wewnątrz — rygle. Nie mogłem nawet zamknąć na klucz drzwi do Frawley'a od strony bawialni, bo od zewnątrz nie da się to zrobić.

(C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.